Nr. 212. Lwów — Czwartek dnia 17 Września. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . 3 „ — „; w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 „. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy do balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Lamberta B. Babilasa. Jutro: św. Tomasza z W. Zacharyasza.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 46. Zachód „ „ 6 m. 2.
Długość dnia godzin 12 minut 16. Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

„Związek ewangielicki" o nas.

Natarczywe i jednoczesne wystąpienie prawie całej wolnomyślnej prasy w Niemczech przeciw hakatyzmowi rządu pruskiego znowu postawiło w publicystyce niemieckiej sprawę polską na porządku dziennym. Trzeba przyznać, że się zwiększa liczba przeciwników hakatyzmu; zwraca się przeciwko niemu nawet dawny jego zwolennik Maksymilian Harden, z wielką mocą uderza konserwatysta Gerlach, piorunuje nawet *Berliner Tagblatt*, co już dowodzi, że krytykowanie hakatyzmu staje się dość popularnem. Ponieważ w tych atakach na hakatyzm często powtarza się zdanie, że gdyby nie chciano zniszczyć Wielkopolski, toby hakata nie znajdowała silnego poparcia w „Związku ewangielickim", który jest potężnem stowarzyszeniem luterskich ortodoksów. Ów Związek uważał więc za właściwe odpowiedzieć na zaczepki, wydał tedy broszurę p. t. „Unsre Stellung zur Polenfrage", którą polecił napisać jakiemuś profesorowi Schmidtowi. Z treścią tej broszury warto się poznać.

Schmidt zarówno, jak wszyscy jego poprzednicy, którzy w kwestyi polskiej głos zabierali, nie mógł odmówić sobie przyjemności skreślenia historycznego obrazu stosunków polsko-niemieckich w tak zwanych „marchiach wschodnich". Obraz ów historyczny obejmuje i czasy najnowsze, zaznaczając, że Polacy, jak myśleli tak i myślą o wskrzeszeniu państwa narodowego od morza do morza, które, gdyby się urzeczywistniło, byłoby grobem dla królestwa pruskiego. Z mrzonkami politycznemi Polaków idzie w parze bojkot społeczny w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu. Jako środek agitacyjny, podtrzymujący ludność polską w nieustającej nienawiści względem państwa i społeczeństwa pruskiego, używany bywa konfesyonał i kazalnica. Ścisły związek ultramontanizmu z polonizmem grozi w następstwie największem niebezpieczeństwem. Schmidt jest przekonany do głębi, że protestancki pierwiastek ludności stanowi najważniejszą podstawę, a właściwie istotę narodowości niemieckiej. Jawnie i ryczałtowo nie ośmiela się on jednak potępiać katolików. Radzi więc przedewszystkiem odróżniać katolików polskich od niemieckich i tym ostatnim ufać daleko więcej, niż pierwszym. Ale i niemieccy katolicy nie są zupełnie pewnym, pod względem narodowym, elementem. Zawsze są oni gotowi Polakom czynić zbyteczne ustępstwa i często interes wyznaniowy występuje u nich przed narodowym niemieckim.

Schmidt we wszystkich kierunkach życia publicznego pragnie słyszeć język niemiecki i to wyłącznie niemiecki. Państwo zarówno, jak i gmina, oraz wszystkie gałęzie administracyi wewnętrznej mają się posługiwać tylko tym językiem. Kościół, pomimo nienawiści do ultramontanów, pozostawia Schmidt Polakom, a co się tyczy szkoły, to ogarniają go niejakie wątpliwości, gdy chodzi o naukę religii w języku niemieckim. Schmidt jest przekonany, że religia powinna być wykładana w języku ojczystym, czyli inaczej mówiąc: macierzystym, ponieważ zazwyczaj matka wszczepia w dziecko początki religijne. Schmidt przypomina sobie nawet wyjątek z pięknej powieści Maxa v. Schenkendorfa, który brzmi jak następuje: „*Muttersprache, Mutterlaut, wie so wonnesam so traut*". Pedagogicznie byłby rozkaz nauczania religii w języku niemieckim dzieci polskich tylko wtedy do usprawiedliwienia, gdyby była pewność, że dzieci polskie rozumieją dobrze po niemiecku i że wskutek tego nauka religii nie będzie dla nich niezrozumiała. Ale Schmidt jest pewny, że rząd ma dostateczne dane do wprowadzenia wykładu niemieckiego do religii, a wyraża jedynie swe zdanie, że gdyby ta sprawa miała w przyszłości wywoływać zawikłania i trudności, to wolałby widzieć naukę religii usuniętą ze szkół publicznych, aniżeli żeby miała być wykładana po polsku. Schmidt decyduje się na tę ostateczność, choć w zasadzie jest przeciwny usuwaniu nauki religii z programu naukowego szkół publicznych.

Schmidt zaznacza niejednokrotnie, że utrzymanie dla Prus „marchii wschodnich" zależy od rozwoju w tych prowincyach żywiołu protestanckiego. Protestanckie pierwiastki są jedynie pewne pod względem utrwalenia narodowego i rząd w dziele kolonizacyjnem powinien się przeważnie, jeżeli nie wyłącznie, na tym pierwiastku opierać. O zgermanizowaniu Polaków, dopóki ich ultramontanizm złamany ostatecznie nie będzie, nie ma co marzyć, ani o wcieleniu ich, jako pożytecznego żywiołu, do państwa pruskiego. Trzeba więc przedewszystkiem walczyć z ultramontanizmem, a jak, gdzie, jakimi środkami, o tem Schmidt nie mówi i całą ową kampanię nowego „kulturkampfu" pozostawia domysłowi czytelnika.

Troskliwszym i gruntowniejszym okazał się Schmidt, gdy chodziło o rozwój protestantyzmu na kresach. W tym razie zdobył się on na pomysł dowcipny, choć nie oryginalny. Wszystkie domy podrzutków, czy przytułki sierot w całych Niemczech mają swój inwentarz żywy przesyłać do „marchii wschodnich", aby w ten sposób żywioł protestancki był nieustannie wzmacniany i potęgowany. Zresztą wszelkimi środkami trzeba osłaniać Niemcy od polskiego zalewu robotniczego, a nad tym żywiołem, który się zdołał wedrzeć do głębi Rzeszy, należy roztoczyć jak najściślejszą kontrolę.

Broszura Schmidta zdaje się być pisaną nietylko przez profesora, ale i przez ewangelickiego pastora. Przynajmniej owa nienawiść do „ultramontanów", nieufność do wszystkich katolików, a nieograniczone uwielbienie dla protestantów, zdają się wskazywać owo bezpośrednie źródło, które zamąciło poglądy zarówno, jak i spokój autora. Schmidt w broszurze swej, której w żaden sposób nie można przecież nazwać [illegible], nie wyszedł poza poziom pospolitej miernoty. Nauki społecznej nie posiadł żadnej, i dlatego sądy jego zarówno, jak i rozumowania odznaczają się niepospolitą płytkością. Broszura jego ma tylko jedną racyę bytu, mianowicie jest stwierdzeniem służalczości względem polityki narodowo-rządowej, a zatem może liczyć na wdzięczność rządu, oraz stronnictwa junkierskiego. Wdzięczność owa zaliczy przedewszystkiem Schmidta do rzędu niestrudzonych patryotów, którzy czuwali na straży narodowego dobra i sygnalizowali wcześnie każde niebezpieczeństwo. Taka jednak wdzięczność nie będzie się zastanawiała nad tem, czy miłość dobra publicznego owych patryotów jest rzetelna, a sygnalizowanie niebezpieczeństw pożyteczne i nie fałszywe. Prędzej czy później przyjdzie czas na żal i na potępienie takich patryotów.

Sprawa wschodnia.

Na tureckim Wschodzie gromadzą się coraz czarniejsze chmury. Wszystkie wiadomości brzmią coraz groźniej. Wbrew zapewnieniom Porty cała niemal Macedonia już się znajduje w rękach powstańców; pożar wojny domowej rozszerzył się już niemal do samych bram sułtańskiej stolicy. Wydalenie angielskich i francuskich korespondentów, którzy stale donosili, że wojska tureckie starannie unikają orężnych rozpraw z powstańcami, a natomiast tem okrutniej znęcają się nad spokojną ludnością, było pośredniem potwierdzeniem owych doniesień. Jednak samo powstanie, choćby nawet bardzo gwałtowne, nie tworzyłoby jeszcze żadnego niebezpieczeństwa; można byłoby także zupełnie lekceważyć zapewnienie wodzów powstania, że posiadają oni mnóstwo butelek z mikrobami dżumy i że niebawem zawartością tych butelek zadżumią wszystkie miasta tureckie, skąd oczywiście zaraza rozszerzy się po całej Europie i sprowadzi na nią niebywałą klęskę; możnaby — powiadamy — lekceważyć tę groźbę powstańców, ale nie dlatego, żebyśmy mniemali, iż ci zrozpaczeni ludzie nie są zdolni do tak okropnego czynu, lecz dlatego, że nie wierzymy, aby mogli mieć butelki wypełnione bakcylami dżumy. Wogóle ze strony powstańców nie można się spodziewać zachwiania ogólnego spokoju, ponieważ lokalizowanie ruchawki należy do programu dwóch najbardziej interesowanych mocarstw: Austryi i Rosyi.

Ale z innej strony nasuwa się niebezpieczeństwo. Prezes gabinetu bułgarskiego jenerał Pietrow zaprosił do siebie kilku korespondentów europejskich dzienników, i oświadczył tym panom, że uczciwie spełniał misyę, której się podjął tworząc gabinet. Mianowicie gorliwie wstrzymywał ludność bułgarską od udziału w powstaniu i ściśle wykonywał wszystkie zlecenia, mając zapewnienie dyplomacyi europejskiej, że Macedonia będzie uspokojona nietylko siłą tureckiego oręża, ale także reformami, które w zupełności zadowolą ludność. To przyrzeczenie dotąd się nie ziściło, więc rząd bułgarski już nie jest w stanie wpływać pokojowo na uczucia swojej ludności. „Mniejsza o to — rzekł minister — że rząd nasz jest znieważony; zagranica może nawet i o to nie dbać, że książę jest narażony na zamachy; ale każdy uwzględnić musi to, że już rozkazy rządu nie są pełnione, że nie ma urzędnika, oficera, żołnierza i policyanta, niema w całym kraju człowieka, któryby nie sprzyjał macedońskim powstańcom, a ministrów bułgarskich, a nawet księcia, niesposób dłużej opierać się na wrogów. Siłą wypadków będziemy wtrąceni w orężne rozprawy z Turcyą, jeżeli dyplomacya bez zwłoki nie zapobiegnie katastrofie, która się zbliża z żywiołową siłą".

Jenerał Pietrow z pewnością nie przesadzał. Najlepszym na to dowodem jest to, że angielska eskadra morza Śródziemnego zaczyna się skupiać na wodach greckich; że z Rzymu nadchodzi doniesienie o uzbrajaniu eskadry, która rychło wyruszy na morze Egejskie, że wreszcie p. Loubet przerwał swą sielankę w świeżo nabytym średniowiecznym zamku i przybył do Paryża, aby prezydować na Radzie gabinetowej, zwołanej wyłącznie dla sprawy tureckiej. Oczywiście nie wiadomo co na tej Radzie postawiono, ale paryskie dzienniki donoszą, że niebawem Francya rozpocznie „samodzielną i energiczną" akcyę.

Samodzielna akcya! W tem właśnie tkwi niebezpieczeństwo sytuacyi, bo jeżeli z jednej strony Włochy, z drugiej Anglia, z trzeciej Francya — każde z tych mocarstw osobno zaczyna myśleć o samodzielnej akcyi, to jużci z tego wynika, że koncert europejski zaczyna się rozklejać. Dlaczego? Może dlatego, że te dwa mocarstwa, którym oddano pierwsze skrzypce w sprawie zatargu Turcyi z Macedonią, nie zdołały łagodnością przekonać sułtana o konieczności wytężenia wszystkich dobrych sił ku zadowoleniu i uspokojeniu zrewoltowanej ludności. Może dlatego, że rządy tych rwących się do samodzielnej akcyi mocarstw sądzą, iż spełnią czyn bardzo popularny w ich krajach. A może wreszcie dlatego, że przekonane o niezdolności Turcyi do poprawy, przekonane zarówno o jej ogromnej słabości, sądzą, że nadeszła chwila, w której można będzie bez wielkiego trudu wziąć sobie to, co każde z tych mocarstw z góry uważa za swoje dziedzictwo. Jakiekolwiek są jednak motywa tych mocarstw, w każdym razie złamanie solidarności europejskiej da początek walkom z Turcyą już nie o samą tylko Macedonię, nie o same tylko prawa chrześcijańskiej ludności, ale o istnienie półksiężyca w Europie. Zrywanie się niektórych mocarstw do samodzielnej akcyi nie jest w tej chwili jedynem złem w sprawie wschodniej. Bo nie mniejszem złem jest to, że dwa mocarstwa. które w pierwszym rzędzie zajmowały się stosunkami macedońskimi: Austrya i Rosya zaczynają sobie nie ufać o ile o tem sądzić można z dzienników. Prasa petersburska i moskiewska już dawno dowodziła, że Austrya potajemnie podnieca ruchawkę macedońską, a teraz w prasie austryackiej i węgierskiej zaczęły się podnosić zarzuty przeciw Rosyi, jakby ona tylko pozornie idzie ręka w rękę z Austryą, w gruncie zaś rzeczy stara się pozbawić ją wszelkiego wpływu na Bałkanie, zniechęcić do niej tamtejszą ludność, a jednocześnie dostarcza powstańcom broni i amunicyi. I tu więc jest rozdwojenie, jeżeli jeszcze nie w sferach urzędowych, to już w opinii publicznej — już jest dym, który zwiastuje pokazanie się ognia.

Powtarzamy tedy, że n a j w i ę k s z e m n i e b e z p i e c z e ń s t w e m w sprawie wschodniej jest to, że się może rozkleić koncert europejski, który dotąd dążył do utrzymania całości Turcyi. Natomiast może ten koncert na nowo się skleić, ale już pod hasłem rozbioru. Możliwość podobnej zmiany zaczynają już uwzględniać półurzędowe dzienniki w różnych państwach, a stwierdzając wielkie jej niebezpieczeństwo dla ogólnego pokoju, liczą jeszcze na to, że dwie wizyty monarchów, które się odbędą w drugiej połowie bieżącego miesiąca w Wiedniu, znowu wzmocnią solidarność gabinetów i ułożą program ostrzejszego postępowania z Turcyą dla jej własnego dobra. Konieczne to jest jeszcze z tego względu, że fanatyzm muzułmański zaczyna się objawiać w Bośnii, gdzie świeżo dokonane spalenie Trawnika było dziełem politycznej i religijnej mściwości mahometan.

Stan rzeczy na półwyspie bałkańskim.

(Telegramy Przeglądu).

Belgrad 16 września. Wiadomość dzienników o wykryciu nowego spisku i uwięzieniu oficerów w kilku miejscowościach Serbii są pozbawione wszelkiej podstawy.

Belgrad 16 września. Doniesienie dzienników, jakoby w sobotę w nocy usiłowano wykonać zamach na twierdzę w celu uwolnienia uwięzionych oficerów, jest nieprawdziwe. Z powodu, że jeszcze nie wszyscy uwięzieni skorzystali z przysługującego im prawa oświadczenia się co do uczynionych im zarzutów, a termin upływa dopiero jutro, sąd wojenny nie mógł jeszcze się zebrać.

Sofia 16 września. Rząd bułgarski powołał pod broń część rezerwy celem wzmocnienia dywizyi granicznej, aby energiczniej przeszkadzać przechodzeniu przez granicę band powstańczych.

Prezydent gabinetu Pietrow, jako minister spraw zagranicznych, wystosował do ajencyi bułgarskiej w Wiedniu, Petersburgu i Paryżu depeszę cyrkularną, w której zwraca uwagę odnośnych rządów na wzmagające się zbrojenie Turcyi, która nie może do innego rezultatu prowadzić, jak do konfliktu granicznego i szerzenia się okrucieństwa w Macedonii i wilajecie adryanopolitańskim. Nota zaznacza, że w razie, gdyby nie położono kresu zamiarom agresywnym Turcyi, rząd bułgarski byłby zmuszony zastosować ostre środki, jakie nakazują mu stosunki.

Konstantynopol 16 września. Stu Greków z Gżenliku (w Małej Azyi) telegraficznie prosiło sułtana, aby powołano tak ich, jak mahometan do armii rumelskiej. Prośbie tej stało się zadość.

Wiedeń 16 września. Wiadomość powtórzona przez dzienniki tutejsze za tryesteńskim *Piccolo*, jakoby z Wiednia przesłano do Poli telegraficzny rozkaz bezzwłocznego postawienia na stopie wojennej kilku okrętów wojennych, jest nieprawdziwa.

Cesarz na manewrach.

Jak najpiękniejsza pogoda sprzyja pobytowi Cesarza w Chłopach. To też Cesarz w doskonałym humorze, zwłaszcza że i manewry w wysokim stopniu zadowalają go. Postawa i sprawność żołnierzy, pokonywujących wielkie trudności z powodu moczarowatego terenu, a szczególnie wytrzymałość wojska, zjednały armii wyrazy uznania ze strony Cesarza.

Podczas obiadu dworskiego w poniedziałek artysta-malarz Kossak sprawił znowu ucztującym niespodziankę. Mianowicie w godzinę po porannych ćwiczeniach wykończył akwarelę, przedstawiającą Rusinkę włościankę, jak zmęczonemu dragonowi podaje dzbanek z mlekiem. Obrazem tym ozdobiono menu potraw obiadu i położono je przed nakryciem Cesarza. Monarcha przypatrywał się akwareli z wielkiem zajęciem, a przywoławszy do siebie artystę, dziękował mu w serdecznych i łaskawych słowach za jego pracę.

Tego dnia o 4-ej godz. popołudniu wyjechał następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand do Szczerca na ucztę, wydaną na jego cześć przez szósty pułk dragonów, którego jest właścicielem. Powrócił o godz. 12-ej w nocy.

We wtorek przed godz. 9 rano wyjechał Cesarz do Ostrowa na pole ćwiczeń, w towarzystwie następcy tronu. Wszędzie witała ludność Cesarza z ogromnym zapałem. Manewry dnia tego były znowu bardzo zajmujące. Trzy brygady konnicy pod wodzą jenerała ks. Auersperga miały za zadanie nie dopuścić do przejścia przez rzekę Wereszycę trzech brygad, któremi dowodził jenerał Czeyda. Po dość długiej walce jenerał Auersperg zajął mosty w Czulewicach i Komarnie, wskutek czego wyparto brygady jenerała Czeydy. Na wzgórzach ostrowskich i chłopeckich odbył się wielki atak konnicy, po którym sędziowie uznali brygadę jen. Czeydy za zwyciężoną. Tam też nastąpiło omówienie ćwiczeń w obecności Cesarza.

Przed godz. 2-gą popołudniu wrócił Cesarz do Chłopów na obiad dworski. Przed obiadem rozmawiał z x. arcybiskupem Teodorowiczem, ks. Czartoryskim, x. arcyb. Bilczewskim, hr. Dzieduszyckim i prezydentem Tchórznickim. Oprócz wojskowych byli na obiedzie dworskim wszyscy powyżej wymienieni, nadto jeszcze namiestnik, hr. Lanckoroński i prof. Bobrzyński. Po obiedzie udał się Cesarz do swej willi.

Ze wszystkimi cywilnymi i duchownymi gośćmi Cesarza rozmawiał także następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand, poczem złożył wizytę hr. Lanckorońskim.

Dziś Cesarz o godz. 4-ej popołudniu odjeżdża do Sambora, a stamtąd do Przemyśla i dalej do Wiednia.

Co i o czem piszą.

Z wielką zgodnością oceniły wszystkie nasze dzienniki znaczenie i doniosłość przemówień cesarskich do posłów sejmowych i do deputacyi od obywatelstwa. Ta zgodność świadczy o zupełnej solidarności opinii naszej na tym punkcie, co nietylko jest faktem bardzo pocieszającym, ale także pełnym politycznego znaczenia, albowiem stwierdza to, że w gruncie rzeczy pomimo znanych krytyk cały nasz ogół zupełnie się zgadza zarówno z Kołem polskiem jak z Kołem sejmowem, gdyż do nich należy u nas kierująca rola i one wytworzyły ten stosunek, który trwa nieprzerwanie między Koroną a krajem. Uważamy za właściwe przytoczyć główne zdania dzienników o słowach Cesarza. I tak *Czas* pisze:

Ostatnie cztery dziesiątki lat naszej historyi coraz to bardziej ścieśniały stosunek naszego narodu do Cesarza Franciszka Józefa I. Dzień wczorajszy był jednym z ciągłych dowodów, do jakiego stopnia wzrosło wzajemne zaufanie i jakim ono może być i jest czynnikiem politycznym w życiu

8)

Feljeton historyczny.

(Dokończenie).

Otóż na te wszystkie zarzuty odpowiedział p. Spasowicz w swej replice zamieszczonej w *Kraju*, następująco:

„Powiedział dr. Askenazy: Wszystkie dziś żyjące państwa europejskie były w XVIII wieku zwyrodniałe; gwałtownie domagały się naprawy: niemieckie, Francya, węgierskie i Szwecya. Potrzeba reformy była niezbędną i uznaną i u nich i u nas, jednak okazała się możliwą w Sztokholmie, Peszcie, Belinie, Paryżu, a l e tylko nie w Warszawie, gdzie „z o s t a ł a u n i e m o ż l i w i o n a".

To drobniuteczkie „a l e" wywraca całą kwestyę na opak. Wracamy przez inną tylko furtkę na teren, o którym dzięki szkole historycznej krakowskiej, byliśmy przekonani, żeśmy go bezpowrotnie porzucili, brniemy ponownie w kryminalistyce, w skargach i dociekaniach, czyja była wina: swoja czy cudza? narodu czy sąsiadów? Jest to postawienie kwestyi na gruncie całkiem nienaukowym. Nauka historyczna nie traci po dziecinnemu czasu na dociekanie: kto zawinił? ta lub inna osoba, grupa, to lub owo państwo? Nauka tłómaczy każdy wypadek nieuniknionym składem i biegiem rzeczy, warunkami, wśród których wypadek się dzieje. Do liczby takich i to najgłówniejszych warunków, należy to lub owo s ą s i e d z t w o. Z warunkiem tym musi każde państwo się liczyć jako z przeszkodą, którą trzeba usunąć, skoro chce coś przeciwnego interesowi sąsiadów przedsięwziąć, albo u siebie w domu, albo na zewnątrz, więc nim co zdziała, powinno przedsięwzięty zamiar umożliwić. W przeciwnym razie będzie to z jego strony nie czyn, ale tylko dobra chęć, a wiadomo, że dobremi chęciami piekło wybrukowane. Do warunków tych należy także i c z a s niezbędny, wystarczający na mobilizacyę siły, dostatecznej do obronienia się i do usunięcia przeszkód. Oba te warunki p. Askenazy pominął i ma je za nic.

Drugi błąd, upatrywany w mych pismach przez krytyka, wynika niby z pierwszego i polega w wyprowadzeniu upadku państwa, jako naturalnego skutku, z wadliwości jego urządzeń jako w y ł ą c z n e j i w y s t a r c z a j ą c e j przyczyny. Błąd ten udowadnia krytyk, powołując się na to, że wszystkie państwa przetrwały upadek swoich średniowiecznych urządzeń. „Błąd ten, powiada krytyk, nie był nigdy akceptowany przez dojrzałą i zdrową głowę Pawińskiego". Ja go się też wypieram i twierdzę, że nigdy nie popełniłem takiego nonsensu. Wszystkie istniejące dziś państwa przetrwały upadek swoich średniowiecznych urządzeń, lecz okazały się oprócz tego w posiadaniu i pewnego wyrobionego indywidualizmu państwowego, to jest rządu środkowego, jedynego, spójnego i sprężystego i pewnych przygotowanych do równouprawnienia i do rządzenia niższych od arystokracyi warstw ludowych. We wszystkich tych państwach odbyła się najprzód unifikacya polityczna, a następnie demokratyzacya, a więc stanowczy rozbrat ze średniowiecczyzną. Każda z tych dwóch robót, które wskazałem, wymaga wieków czasu, a u nas wypadło dokonywać je w XVIII w. jednocześnie, równolegle i pośpiesznie, co było ponad nasze siły.

Zarzuca mi p. Askenazy, że moje wywody „nie są przeźroczyste, owszem, dość są mętne". Nie zgadzam się na to; najwięcej ucierpiałem od krytyki za to tylko, że byłem szczery i otwarty. Sam ten zarzut zwracam i wprost stosuję do mego krytyka. Oskarżam go, że z mojej prelekcyi o Pawińskim zrobił rzecz nie tyle niejasną ile niepełną, gdyż wyrzucił z niej to, co zalecałem moim słuchaczom Rosyanom; a radziłem im, aby się wmyślali w to, co napisał Pawiński, i studyowali w swoim własnym interesie historyę polską". Mówiłem im, że dawne państwo polskie niepowrotnie upadło z całem swojem prawem i publicznem i prywatnem. Uprzedzałem ich, aby się nie zrażali wysiłkami narodu o zrestaurowanie tego, co upadło, bo właściwem jest każdemu niezwyrobniałemu jeszcze narodowi bronić do ostatka swej przeszłości, dopóki nie zostanie wyczerpana cała jego amunicya. Dodałem następnie, że musi zajść konieczność przystosowania się do innego państwowego organizmu dla samego dalszego podtrzymania narodowego bytu i kultury. W tym innym organizmie odpaństwowiony naród, o którym mowa, jest jego żyjącą częścią i wnosi do niego swoje kulturalne uzdolnienia i tradycye, pomiędzy któremi są i takie, któreby się każdemu państwu przydały i których nie należy lekceważyć".

Pisząc o Spasowiczu, wspomina autor też o jego „Życiu i polityce margrabiego Wielopolskiego", nazywa to dzieło najlepszą pracą Spasowicza, oświadcza jednak, że uważa je za niezupełne, gdyż Spasowicz, czy to z powodu braku ścisłych informacyi, czy to z pobudek roztropności, wielu zagadnieniom jakby schodził z drogi. Mimo to, zdaniem autora, p. Spasowicz niejedną rzecz określił doskonale, postawił przedewszystkiem w należytem świetle najistotniejszą, najbardziej wyjątkową i najwięcej imponującą stronę duchową historycznej postaci Wielopolskiego. Powiedział o nim słów parę, któremi naprawdę utrafił w sedno i które się zostaną. „Okryty płaszczem udowodnionych dobrych zamiarów, Wielopolski mógł spokojnie z dwojga złego wybrać sobie lepsze, ostrożnie i we właściwej godzinie usunąwszy się na stronę, gdyby był mniejszej miary człowiekiem. Nie do tego typu ludzi on należał: jako wielki gracz, całego siebie postawił na kartę". A dalej, lepiej i dosadniej jeszcze: „Po tylu lirnikach wypadało wystawić choć jednego męża stanu, człowieka, któryby dowiódł na sobie odziedziczonego uzdolnienia do tego, by rządzić albo hetmanić; taki okaz znaczy tyle, co przerwanie przedawnienia, a margrabia był znakomitym tego rodzaju okazem".

Autor mówi, że na te mocne i prawdziwe słowa pisze się w zupełności, a w końcu zapowiada studyum o Wielopolskim, gdzie — jak pisze — na mocy własnych badań i rozmyślań wyrazi to, co wie i sądzi „o nieszczęsnej dobie Wielopolskiego i o nim samym, nieszczęśliwym, lecz wielkim obywatelu".

P. Spasowicz w replice swojej przyznaje, że z „największem zaciekawieniem będzie oczekiwał tego studyum o margrabim, które zapewne będzie dobrze pomyślane i świetnie wystylizowane, jak wszystko, co z pod pióra p. Askenazego wychodzi".

Na zakończenie naszego referatu „Wczasów historycznych" dra Askenazego przytaczamy to, co Spasowicz mówi o nim na końcu swojej repliki:

„P. Askenazy jest więcej pisarzem politycznym, niż historykiem. Obrał sobie za przedmiot studya nad dziejami dwóch ostatnich stuleci, których proces rozwojowy jeszcze się nie skończył, więc studya te co moment uderzają w struny płynącej przed naszemi oczyma rzeczywistości. Ponieważ idea historyczna przeplata się w nim z polityczną, czujny, ruchliwy, intuicyjny polityk i publicysta zawadza p. Askenazemu, jako historykowi, obecność przeważa w nim nad przeszłością i szale są nierówne. Dodaję od siebie, że te sympatye i antypatye, bez których żyć nie może polityk, rozlewają się po wierzchu jego obrazów historycznych i zabarwiają je jaskrawo, a przez to samo czynią pisma jego bardzo popularnemi i poczytnemi, ale i takiemi, którym zawierzać można tylko z wielką ostrożnością. Dodam jeszcze, że p. Askenazy nie lubi przytaczać źródeł, podawać dowodów, co niesłychanie utrudnia sprawdzanie tego, co napisał, bo niewiadomo ostatecznie, co jest wzięte ze źródeł, a co dopełnione intuicyjnie przez jego bardzo lotną wyobraźnię.

„Gdy mówię o p. Askenazym, przychodzi mi mimowoli na usta wykrzyknik, w którym nie wiem, czy nie przebija się odrobina zazdrości podeszłego człowieka: „oj, młody! młody! Jest to choroba, z której cierpiący na nią z dniem każdym się ulecza. Z latami przybywa prawie zawsze i ta znamienna cecha, stanowiąca największą zaletę wytrawnego polityka: wyrozumiałość nietylko względem przeciwników, ale i względem tych, co idą do tego samego celu, do którego i on dąży, ale tylko odmiennemi drogami."

publicznem. Możemy też z dumą wskazać na tę chwilę, w której marszałek kraju składał hołd Monarsze, zapewniał Go o naszej wierności i lojalności, ale też z całą ufnością kreślił nasze żądania, gdy z drugiej strony zaś z ust panującego słyszeliśmy zapewnienie, że na naszą wierność liczy, a nasze dążenia rozumie i aprobuje, bo te dążenia uwzględniają nietylko część, ale i całość, bo te dążenia to tylko „poważny i rozumny użytek z praw, których nam użyczył".

W słowach cesarskich wszystko nas zapewniało, że dbając o nasze narodowe prawa i nabytki, nie idziemy w poprzek interesom państwa. Przeciwnie, umocnieni tylko zostaliśmy w naszem postępowaniu, zarówno bowiem cześć, jaką mamy dla naszych tradycyj, jak i nasze pozytywne prace najchlubniejsze z ust Monarchy znalazły uznanie.

Wszystko to złożyło się na to, że dzień wczorajszy był uroczystym dla nas, nietylko dlatego, żeśmy witali pośród siebie Monarchę, ale też z tego powodu, że ujawnił siłę, jaką jest rozumna droga polityczna i na zaufaniu oparty stosunek do tronu.

Gazeta Narodowa pisze o słowach Cesarza: „rzeczywiste podniesienie kraju i wszystkich jego warstw ludności, wyrównanie narodowych i socyalnych przeciwieństw może najlepiej być osiągnięte przez niezamącone usiłowania na polu pozytywnych zadań".

Jest to najwyższy drogowskaz i dla innych narodów monarchii, które domowe spory wywlekają przed forum parlamentu, nie będącego w stanie ich załatwić i dla współzamieszkujących kraj z nami, którzyby chcieli narodowościowe czy socyalne różnice wyrównywać, lub też bądźmy szczerzy, pogłębiać na gruncie wiedeńskim.

Omówiwszy zaś wszystkie inne oświadczenia Cesarza kończy *Gazeta Narodowa* swój artykuł słowami:

W goretszych słowach nie mógł chyba monarcha ocenić działalności sejmu i szlachty. Nie wątpimy też, że uznanie to będzie nietylko nagrodą za przeszłość, ale i zachętą na przyszłość, i szlachta nasza, wierna tradycyom i w pełnem zrozumieniu obowiązków, które na nich wkłada ich przewodnie stanowisko, zjednoczy się i w dalszej pracy, której sporo jeszcze zostaje, dla publicznego dobra.

Dziennik Polski przywiązuje największe znaczenie do słów cesarskich o Sejmie, jako o jedynem miejscu, w którem zatargi społeczne i narodowe mogą być najłatwiej rozwiązywane.

Ustęp powyższy — pisze *Dziennik Polski* — powinniby sobie zapisać i zapamiętać ci wszyscy, którzy coraz usilniej starają się o osłabienie autonomii krajowej i walkę narodowościową radziby przenieść do centralnego parlamentu.

Największym jednak wyrazem uznania dla nas i otuchą w dalszej pracy jest otwarte, a z siłą przez monarchę wygłoszone zdanie, iż od dawna z zupełnem uznaniem i zadowoleniem zwraca uwagę, że sejm galicyjski poważnie, rozumnie i rzeczowo używa praw, które mu nadał.

Jeżeli rozejrzymy się w kronice obrad sejmu galicyjskiego w latach ostatnich i uprzytomnimy sobie, kto i w jaki sposób utrudnia nieustannie rzeczowe jego obrady, usiłuje osłabić jego powagę, ba, poprostu uniemożliwić pracę tej autonomicznej reprezentacyi kraju, — to słowa monarsze nabiorą znaczenia poważnego *memento* pod adresem, którego tu wymieniać chyba nie potrzebujemy!

A słowa te padły właśnie w chwili, kiedy sejm nasz zbiera się na narady i przystępuje do prac pierwszorzędnej wagi dla kraju. Słowa monarsze będą dlań otuchą, zachętą i umocnieniem w dotychczasowej działalności; powinny one wzbudzić w jednostkach tem większą energię i stanowczość, której niestety, tak często braknie nam w sprawach drażliwych... Czy zaś upomnienie cesarskie trafi do sumienia obywatelskiego tych, do których się odnosi — niedaleka zapewne okaże przyszłość.

Słowo Polskie powiada że:

„Uczucia, które żywi dla Cesarza tak różnorodna ludność krajów, tworzących państwo austryacko-węgierskie, nie są kłamane, wyrazy czci i przywiązania, którymi go wita, nie są hołdem nakazanym lub zwykłymi, w uroczystych wypadkach, objawami uprzejmości formalnej. Polacy w 40-letniej epoce rządów konstytucyjnych w Austryi oparli stosunek swój do monarchy i państwa na nowych podstawach wzajemnego zaufania i wzajemnego interesu. W tej jedynie dzielnicy Polski, która do państwa austryackiego należy, korzystamy z praw obywatelskich i mamy możność rozwijania naszej indywidualności narodowej w ramach ustaw obowiązujących. Ze względu na nasz interes narodowy chcemy, żeby to państwo, którego jesteśmy obywatelami, było silnem i poważanem, żeby siła jego i głos ważyły w sprawach międzynarodowych".

Pius X.

(*Ze wspomnień weneckich.*)

Pewnego wieczora na Piazza S. Marco, w gwarze rozmów i hałaśliwej orkiestry, usłyszałem dyskusyę kilku znajomych mi Włochów, rozprawiających z ożywieniem o jakimś dziennikarskim artykule. Współredaktor jednego z pism południowych, zdaje mi się że *Corriere di Napoli*, ogłaszał podówczas szereg gwałtownych napaści na Leona XIII, podpisując się przytem pseudonimem „*Fra Pacomio.*" Braciszek Pakomiusz wystąpił właśnie z ognistą filipiką przeciw polityce Kuryi wobec Polaków, a mając pole otwarte, gdyż Włosi wiedzą o nas tyle, co my o królestwie Mambunda, piętrzył fałsze na fałszach i rzecz prosta, nie wątpił, że nikt mu nie odpowie. Wypadek zrządził jednak inaczej.

Nazajutrz znalazłem się w redakcyi weneckiej gazety *Diffesa*, która na terytoryum dawnej rzeczypospolitej weneckiej przedstawia stronnictwo „Czarnych", nazwane tak być może dlatego, że jest stale i bardzo oczerniane. Zresztą obojętną jest rzeczą, jakie pismo otwierało mi swoje łamy dla polemik w sprawie, której broniąc, czułem, że bronię tylko słuszności. Zasiadłem więc do pisania i już wieczorem artykuł mój rozszedł się po weneckich trattoriach, gdzie niejeden „gondoliere" przeczytał go wśród półmisków makaronu, przy świetle papierowych latarni. Dla miłości prawdy dodać muszę, że głos mój przeszedł zupełnie bez echa i że zaraz w następnych numerach *Corriere di Napoli* Fra Pacomio zachował się równie nieprzyzwoicie jak we wszystkich poprzednich.

Ale w kilka dni później otrzymałem wiadomość, że znalazłem jednego wdzięcznego czytelnika i że jest nim nie kto inny, jak Jego Eminencya Il Cardinale Patriarca. Dano mi ponadto do zrozumienia, iż byłbym dobrze przyjęty, gdybym się stawił w milczącym białym pałacu za bazyliką św. Marka, że udać się tam mogę każdego poranku, bez ceremonii, uprzedziwszy tylko w przeddzień odźwiernego. Była to dla mnie bardzo miła niespodzianka; na dworach kardynalskich panuje zwykle dość ścisła etykieta.

Nie znałem dotychczas Patryarchy, a nawet nie widziałem go nigdy. Gondola jego, o której piszą dzienniki, gondola tak szkarłatna, iż „jak zachód słońca oświetlała Wenecyę", musiała prawdopodobnie dość rzadko ukazywać się na kanałach, gdyż przez całe pół roku nigdzie nie zdarzyło mi się jej napotkać. Że Wenecya ma Patryarchę, o tem wiedziałem głównie od ludzi ubogich i chorych. Słyszałem też, że królowa Małgorzata wkrótce po swem okropnem nieszczęściu zapukała do bram zamkniętego pałacu, że jej otwarto i że po długiej godzinie biedna królowa spłakana, lecz niemal spokojna, opuszczała próg tego, który wyżej od wszelkich względów stanu postawił miłość chrześcijańską... Poza tem czasem w dni świąteczne jaskrawy tłum oblegał bazylikę, ażeby przedrzeć się do wnętrza, gdzie odbywała się Msza biskupia przed *pala d'oro*, olbrzymią tablicą ołtarza, po bizantyjsku zasypaną miryadami drogocennych kamieni. Dostać się tam było jednak bardzo trudno.

Z żywem przeto zajęciem, niedługo potem, uchyliłem pałacowej furtki i wszedłem do wnętrza gmachu, którego zamknięta, milcząca fasada uderza każdego przechodzącego cudzoziemca. Sień ogromna i głucha harmonizowała wybornie z tem wrażeniem tajemniczości i zaklęcia, które ogarniało mnie zawsze, gdym mijał ciężkie mury pałacu, bielejące na jaskrawem i sennem słońcu weneckiem. Na szerokich schodach, obliczonych na tłumy, nie spotykam nikogo i dopiero zabłądziwszy gdzieś w głąb korytarzy, spostrzegam jakąś nawpół duchowną osobę, która słucha mnie w milczeniu, uśmiecha się grzecznie i prowadzi jak cień po opustoszałych komnatach. Ogromny budynek wydaje mi się mniej jeszcze zamieszkany, niż inne znane mi pałace włoskie, z których także od wieków dawna świetność odbiegła gdzieś niezmiernie daleko. Czułem mocniej może, niż gdziekolwiek i czułem to bez wszelkiego żalu, że teraźniejszość nie odpowiada tu już przeszłości, że w tych tak niezwykle okazałych murach zastanę coś bardzo skromnego i prostego. Na meblach i ścianach kilku rozległych salonów wiszą płócienne okrycia, gdzieniegdzie błyszczy złoto z ram zamroczonych obrazów. Okiennice zamknięte, w koło cisza głęboka, w której tem głośniej dudnią nasze kroki na kamiennej posadzce. Wreszcie gdzieś z oddali dobiegają stłumione głosy, mój przewodnik otwiera drzwi niewielkiej kwadratowej sali i wśród stołów, przykrytych księgami, spostrzegam kilka osób, zajętych rozmową. Jedna z nich podniosła się z fotelu, inne wyszły.

Wspomnienie następnych kilku minut pozostanie na całe życie jasne, a zarazem niewyraźne, silne, a równocześnie niemal nie rzeczywiste, tak, jak mi na zawsze pozostała pamięć gotyckich murów, które ujrzałem kiedyś wśród nocy z okien pędzącego pociągu, nie wiedząc, że patrzę na Assyż i że mam przed sobą ten klasztor święty pośród najświętszych. Na środku pokoju stoi siwy starzec o twarzy zmęczonej, lecz uśmiechniętej dobrotliwie, niepodobny niemal do tego portretu z dawnych lat zapewne, który widzieliśmy wszyscy w ilustracyach i na kartach pocztowych. Postawa jego młodszą była od rysów, stał bowiem prosto i ruszał się swobodnie, idąc do stołu, ażeby złożyć papier, czytany przed chwilą. Potem zwrócił się ku mnie i przemówił żywo, poruszając przytem białemi, pięknemi rękoma.

Zamieniliśmy słów kilka o moim artykule, o przedmiocie sporu, który znał lepiej od neapolitańskich dziennikarzy, a następnie począł mówić o naszym kraju i mówił serdecznie i długo. Wreszcie postawił mi parę pytań, na które starałem się dać jak najprędzej wyczerpującą odpowiedź i rozmowa zeszła na lud nasz w niektórych okolicach, na jego byt ubogi i zaniedbany, na jego wiarę i przywiązanie do tradycyi. Wymieniliśmy Częstochowę, Warszawę, Lublin, Kraków. Kardynał porównywał dawną Polskę do dawnej Wenecyi, która równie długo i nie zawsze skutecznie walczyła z naporem muzułmaństwa. Wspomniał „Quo Vadis" i Sienkiewicza. Były to czasy, gdym w łódce rybaka na Sycylii znalazł powieść naszego wielkiego pisarza.

Całą tę rozmowę chciałbym powtórzyć dosłownie, lecz niestety, jest to niemożliwe. Nie jeden szczegół ulotnił mi się już z pamięci. Pamiętam jednak zupełnie jasno, jak gdyby to było wczoraj, wzrok starca, wzrok tak wyrazisty i zarazem tak miękki, że szukając w samym sobie stanu duszy, w którym ja mógłbym tak patrzeć, doszedłem do przekonania, które może wydać się przesadnem, a jest jednak całkiem szczere. Oto, ja umiałbym tak patrzeć tylko na kogoś, komubym bardzo, ale to bardzo był życzliwy. Miałem też wrażenie, że te oczy nie umieją spoglądać inaczej, że tak patrzą na wszystkich...

Kardynał mówił półgłosem, akcentem i zwrotami, które natychmiast zdradzały jego weneckie pochodzenie. Daleko w głąb lądu, aż niemal do Werony lud i nawet klasy wyższe używają tego słodkiego, niemal dziecięcego dyalektu, w którym ostre współgłoski i końcówki klasycznej włoszczyzny zamieniają się na dźwięki łagodne, śpiewne, czasem lekko szepleniące. Jest to mowa tak miła, tak zarazem niewinna, że nawet przewoźnik wenecki w hałaśliwej sprzeczce robi czasem wrażenie kłócącego się dziecka. Patryarcha nie chciał zapewne zrywać z tradycyą swego gniazda, z gwarą ojczystą i językiem, którego używają najbliżsi mu, a zarazem i najpobożniejsi. I mówił po wenecku doskonale, to jest tak swobodnie i z taką prostotą, że nie czułbym wcale jego dostojeństw, gdyby mi nie przypominały ich w każdej chwili jego piękna postawa i ten urok opiekuńczy, prawdziwie ojcowski. Lecz kardynał wyraźnie się śpieszył, a nawet rozmawialiśmy, stojąc i chodząc.

W dalszych apartamentach coś przygotowywało się widocznie; słychać było szczęk klamek i stąpanie gromady ludzi. Starzec, wyraźnie naglony, mówił coraz szybciej i coraz dobrotliwiej, uśmiechał się i patrzał, chcąc mi tem wynagrodzić pośpiech tak niepożądany. Pamiętam, że na zakończenie rozmowy, zacytował mi jakieś długie zdanie francuskiego autora, że wypowiedział je ze znajomością języka, że zatem, wbrew krążącym pogłoskom, włada zapewne francuszczyzną. Złożyłem głęboki ukłon, a on wyciągnął ku mnie pierścień ametystowy, na pełnej, białej ręce.

Ale w tej chwili otwarto drzwi sąsiedniego pokoju i do sali weszła liczna gromada, na której czele kilku węgierskich magnatów kroczyło z głośnym brzękiem ostróg i trzaskiem karabeli. Obchodzono podówczas jubileusz świętego, który zasłużył się krajom węgierskim, a dziś spoczywa w kościele S. Giorgia Maggiore. Sala przepełniała się stłumionym gwarem, połyskiem sreber, atłasów i agraf, kapiących od drogich kamieni i gdym śpiesznie usuwał się ku wyjściu, widziałem jak wódz deputacyi pochylił się ku ziemi i rozpoczął gromką łacińską przemowę. Patryarcha stał z boku sali i patrzał tak łagodnie i z taką prostotą, jak gdyby nie do niego zwracała się ta świetna, trochę teatralna manifestacya.

Dziś, gdy wiem, kogo miałem szczęście oglądać, wspominam ten hołd Madziarów, uduchowioną postać Patryarchy i zdaje mi się, żem widział coś ewangelicznego. Wyobrażam sobie, że jakieś fata-morgana przesunęło przed memi oczyma nikłe, niejasne widzenie Wschodu, że jacyś nowi magowie przyszli uderzyć czołem przed tym, który jest dziś Namiestnikiem Chrystusa, że głębokie spojrzenie starca miało w sobie jak gdyby odblask tej niezmiernej dobroci, która niegdyś z oczu dziecięcych po raz pierwszy zabłysła przed światem.

Sejm.

(Dokończenie posiedzenia z 15 września).

W uzupełnieniu sprawozdania z wczorajszego posiedzenia podajemy w streszczeniu przemówienie p. Jana Goetza, który uzasadnił swój wniosek o przyśpieszenie regulacyi rzek i jak najrychlejsze powołanie do życia stałej komisyi krajowej dla spraw wodnych. Była to pierwsza mowa, wypowiedziana przez p. Götza w Sejmie, słuchało jej bardzo uważnie liczne grono posłów i nie szczędziło mówcy dowodów uznania za jego trafne wywody. Szkoda tylko, że p. Götz mówi tak cicho, iż głos jego całkiem się gubi w obszernej sali sejmowej i tylko najbliżej siedzący i stojący posłowie mogą go słyszeć dokładnie.

Na wstępie swego przemówienia podniósł p. Götz, że winę tego, że powodzie wyrządzają w naszym kraju takie spustoszenia, ponosi przedewszystkiem rząd centralny, który bardzo hojnie wyposażał na regulacye rzek inne kraje, a Galicyę zawsze traktował po macoszemu. Gdy w roku 1882 powódź nawiedziła Tyrol i Karyntyę, Rada państwa zaraz na wiosnę roku następnego uchwaliła na regulacye rzek w tych krajach 2,800.000 koron, jakkolwiek nic nie było do tej regulacyi przygotowane i plany wcale nie były sporządzone. Od roku 1843, a więc przez lat sześćdziesiąt, otrzymała Galicya, której obszar wynosi czwartą część obszaru całej Przedlitawii, na cele regulacyjne wszystkiego 20 milionów koron, zaś Austrya Dolna i Górna wynoszące tylko jedną dziesiątą część tego obszaru, otrzymały w tym czasie na ten cel 60 milionów.

Następnie skreślił mówca obraz klęski, jaka nawiedziła Galicyę zachodnią. W powiecie brzeskim np. komisye likwidacyjne stwierdziły, że dochód katastralny ze wszystkich kultur, a więc i z lasów zmniejszył się skutkiem powodzi o ¾. Dotychczasowa pomoc nie wystarcza, aby choć w części mogła złagodzić skutki klęski, a zasiłek przeznaczony z funduszów państwowych jest stanowczo za mały, to też z wielkiem zadowoleniem usłyszał mówca z ust namiestnika zapewnienie, iż starać się będzie o uzyskanie dalszych funduszów. Od Sejmu zaś oczekuje ludność moralnej otuchy i materyalnej pomocy.

W dalszym ciągu wykazywał mówca konieczność powołania do życia stałej komisyi dla spraw wodnych. Brak takiej komisyi sprawia, że wszystko, co do dotychczas robiono na tem polu, robiono bez planu. Np. regulacyę Dunajca prowadzono od lat czterdziestu, a w rezultacie uregulowano dotychczas wszystkiego przestrzeń około 50 kilometrów i to nie wiążącą się bezpośrednio ze sobą. Cały wiek zmarnowano, teraz jednak nie ma już ani chwili czasu do stracenia i trzeba wynagrodzić zaniedbania przeszłości.

Mowę p. Götza nagrodzono hucznymi oklaskami, a wniosek jego odesłano do komisyi wodnej.

Jak to już wczoraj po krótce zaznaczyliśmy, przy błahej na pozór sprawie przyznania wydziałom powiatowym w Gródku, Lisku, Borszczowie, Nisku i Jaworowie koncesyi na pobór opłat mytniczych na kilku drogach powiatowych i gminnych, wywiązała się długa, zasadnicza dyskusya co do tego, czy dalsze przyznawanie koncesyi mytniczych ma wogóle racyę bytu, czy też należy zaprzestać wydawania wszelkich nowych koncesyi i dążyć do zniesienia już istniejących myt.

Za zniesieniem myt przemawiali pp. Cieński, Stapiński, Huryk i x. Stojałowski, przeciw zaś p. Męciński i sprawozdawca Wydziału krajowego p. Dąmbski.

P. Męciński bardzo trafnie zauważył, że ci, którzy domagają się koniecznie zniesienia myt, powinni dobrze zastanowić się nad tem, czy uboga ludność będzie im za to wdzięczna. Jeżeli się bowiem zniesie myta, to trzeba będzie oczywiście zaprowadzić nowe dodatki do podatków na utrzymanie dróg powiatowych i gminnych, a to będzie miało ten skutek, że ciężar utrzymania tych dróg przeniesiony zostanie w znacznej części na barki najuboższej ludności, która nie mając zaprzęgów, nie płaci dziś żadnego myta. Natomiast zamożniejsze warstwy, mające siłę pociągową, a więc obszary dworskie i zamożni włościanie, nie mają powodu obawiać się zniesienia myt, bo to będzie dla nich z korzyścią.

P. Stapiński oświadczył, że nie wierzy w te przepowiednie p. Męcińskiego. Myta są anachronizmem i muszą być zniesione. I przed zniesieniem myt na drogach rządowych straszono ludność, że będzie musiała po ich zniesieniu płacić większe podatki, tymczasem pokazało się, że to nieprawda. Myta rządowe zniesiono, a podatki zostały te same.

W głosowaniu, jak to już donieśliśmy, utrzymał się wniosek Wydziału krajowego i owych pięć koncesyj mytniczych uchwalono.

Z kolei przeprowadzono kilka uzupełniających wyborów do komisyj. Do komisyi budżetowej wybrani zostali pp. Piniński, Abrahamowicz i Laskowski, do sanitarnej pp. Wodzicki, Czajkowski, do prawniczej p. Jaworski, do kolejowej dr. Leo, a jednym z rewidentów Izby p. Agopsowicz.

P. Apolinary Jaworski postawił nagły wniosek o udzielenie zapomogi pogorzelcom gminy Bezbrudy powiatu złoczowskiego Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

Między wniesionemi wczoraj interpelacyami, znajduje się, jak to już donieśliśmy, interpelacya dra Bednarskiego i towarzyszy w sprawie zamierzonego przyłączenia oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza w Krakowie do kliniki uniwersyteckiej. Profesor chirurgii na wszechnicy Jagiellońskiej dr. Kader wniósł bowiem do Wydziału krajowego memoryał, w którym wykazuje, że dla dobra nauki dobrze byłoby, aby z oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza utworzono oddział zapasowy uniwersyteckiej kliniki chirurgicznej i w takim razie decyduje się dr. Kader prowadzić ten oddział bez osobnego wynagrodzenia. Skutkiem tej propozycyi powstało wśród lekarzy krakowskich wielkie oburzenie, gdyż w takim razie ubyłaby posada prymaryusza oddziału chirurgicznego. Owóż dr. Bednarski w interpelacyi swej staje po stronie lekarzy krakowskich, zarzuca, że takie zmonopolizowanie całego materyału chirurgicznego w rękach jednego człowieka nie przyniosłoby spodziewanych korzyści naukowych, a byłoby wprost zgubnem tak dla chorych szukających pomocy, jak i dla młodych lekarzy, pragnących się wykształcić. Dlatego też zapytuje dr. Bednarski Wydział krajowy, jaką decyzyę zamierza powziąć w tej sprawie.

O godzinie wpół do 3 po południu zamknął marszałek posiedzenie i naznaczył następne na czwartek, godzinę 10 rano, przedtem zaś zwrócił się do posłów z prośbą, aby pilnie pracowali w komisyach i dostarczyli Sejmowi obfitego materyału do obrad.

* * *

Z komisyi sejmowych.

Wczoraj odbyły się długie narady w komisyach budżetowej i administracyjnej.

W komisyi budżetowej, której przewodniczył hr. Kazimierz Badeni, przeprowadzono zasadniczą dyskusyę nad kwestyą, czyli preliminarze budżetów krajowych na r. 1903 i 1904 mają być łącznie traktowane. Po bardzo ożywionej debacie komisya uchwaliła dla warowania praw Sejmu osobno załatwić budżet na r. 1903, a osobno na r. 1904, gdyż i tak muszą być przedłożone Sejmowi oddzielne sprawowania o każdym z tych budżetów. Komisya postanowiła natomiast prosić marszałka krajowego, aby zarządził jedną tylko generalną rozprawę budżetową nad obu budżetami. Następnie dokonała komisya rozdziału referatów budżetowych między członków komisyi.

Komisya administracyjna obradowała nad przekazanymi jej przez Sejm trzema wnioskami posłów: Buynowskiego, Oleśnickiego i Stapińskiego w przedmiocie uwolnienia żołnierzy, którzy odsłużyli już trzy lata, od pełnienia dalszej służby. Sejm polecił jak wiadomo, aby komisya do trzech dni przedłożyła Izbie sprawozdanie o tych wnioskach. W komisyi odezwały się w ciągu dyskusyi głosy, iż tak ważnej sprawy nie można w trzech dniach załatwić i dlatego należałoby prosić Sejm o przedłużenie wyznaczonego komisyi trzydniowego terminu.

Poseł Górski wystąpił przeciw temu, podnosząc, że Sejm zakreślił dlatego tak krótki termin, gdyż kwestya jest dla ludności nader piekącą. Rzeczą jest zresztą komisyi dołożyć starań, aby sprawozdanie zostało w oznaczonym terminie Sejmowi przedłożone.

W dyskusyi podniesiono następnie z innej strony, iż jedynie wskutek obstrukcyi w parlamencie przedłużenie służby wojskowej nastąpiło. Komisya wybrała w końcu jednomyślnie referentem dla tego przedmiotu posła Górskiego, który już dziś popołudniu gotowe sprawozdanie komisyi przedstawi.

Komisya wodna odbyła wczoraj wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Kozłowskiego, a przy współudziale ministra Piętaka. Sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie regulacyi rzek, stanowiących wspólną sieć wodną z głównymi kanałami spławnymi, przydzielono do referatu p. Kozłowskiemu. Następnie przeprowadzono dyskusyę informacyjną, a celem porozumienia się z komisyą gospodarstwa krajowego wybrano pp. Kozłowskiego, Kolischera i Merunowicza. Przedyskutowano też szczegółowo przygotowane przez p. Kozłowskiego sprawozdanie o zarządzeniach, jakie wydać należy w sprawie budowy dróg wodnych. W dyskusyi zabierał głos minister Piętak. Obecny był dyrektor biura melioracyjnego Kędzior, który udzielał informacyi.

Komisya sanitarna odbyła również wieczorem posiedzenie pod przewodnictwem p. Adama Gołuchowskiego. Sprawozdanie z z czynności departamentu sanitarnego Wydziału krajowego przydzielono do referatu prof. Marsowi oraz uchwalono na następnem posiedzeniu komisyi przeprowadzić rozprawy i wyznaczyć referenta dla sprawozdania Wydziału krajowego w przedmiocie zakupna zamku w Krystynopolu na zakład dla obłąkanych i rozszerzenie zakładu kulparkowskiego, oraz w przedmiocie zmiany §§ 11 i 15 ustawy z r. 1897. normującej stosunki prawne w szpitalach powszechnych i publicznych.

Dziś obraduje komisya parlamentarna prawicy i klub autonomistów.

* * *

Kronika sejmowa.

Klub lewicy sejmowej obraduje nad sprawą postawienia wniosku o rozszerzenie kompetencyi Sejmów krajowych. Odnośny wniosek zamierza klub lewicy poddać pod obrady sejmowego Koła polskiego, które już wkrótce ma się zebrać.

W sprawie podniesienia opieki szpitalnej w miastach prowincyonalnych przedłożył Wydział krajowy Sejmowi kilka wniosków. Mianowicie przedłożył wniosek o rozszerzenie szpitala w Śniatynie i powiększenia go o 20 łóżek. Szpital śniatyński obliczony jest na 42 łóżek, tymczasem frekwencya chorych wynosi tam przeciętnie 80 osób dziennie. Koszt rozszerzenia wyniesie 25.000 koron, z czego połowę pokryje śniatyński Wydział powiatowy.

W drugiem sprawozdaniu proponuje Wydział krajowy zezwolić reprezentacyi powiatowej w Zaleszczykach na zaciągnięcie pożyczki 80.000 koron, z czego 43.619 koron użyte zostanie na konwersyę dawnej pożyczki w Banku krajowym, a reszta na subwencyę na budowę nowego szpitala w Zaleszczykach.

Wreszcie proponuje Wydział krajowy zakupić od gminy miasta Drohobycza za 50.000 koron budynek gminny, w którym mieści się szpital i rozszerzyć go o 30 łóżek kosztem 30.000 koron, z czego połowę pokryje gmina miasta Drohobycza.

Dla Akademii umiejętności w Krakowie proponuje Wydział krajowy podwyższyć roczną dotacyę kraju z 52.000 na 70.000 koron i wezwać rząd, aby podwyższył dotacyę państwową z 40.000 na 50.000 koron rocznie.

Dla Muzeum narodowego w Krakowie proponuje Wydział udzielenie subwencyi 30.000 koron, płatnej w pięciu ratach rocznych na rozszerzenie i reorganizacyę Muzeum, a nadto 2.000 koron na odnowienie obrazów cechowych.

Na budowę Zakładu opieki nad niemowlętami we Lwowie pod wezwaniem Dzieciątka Jezus proponuje Wydział udzielenie subwencyi 60.000 koron, a na stworzenie funduszu celem udzielania gminom pożyczek na sprawienie sikawek 100.000 koron.

Mały feljeton.

BORUTA.

Na łęczyckim zamku są wielkie pieczary, mieszka tam Boruta, prawy szlachcic stary. — Imcipan Boruta, dyabeł z prapradziada, rad dobywa korda, rad przy dzbanie siada. — Kontusz ma czerwony, żupan złotolity, kołpak sobolowy, przy nim czaple kity. — Z safianu przedniego nosi żółte buty, a w ręku obuszek, pięknie srebrem kuty. Przy dzbanie małmazyi imć Boruta duma, mota żółte wąsy, wielkie jak u suma, rozmyśla żałośnie, jak się tutaj nudzi. Ej pohulać warto na świecie, wśród ludzi.

„Dzisiaj u sąsiada huczne weselisko; wybiorę się chyba, boć to przecie blisko".

I nie myśląc długo, pas poprawił słucki, w żupan wpiął zapinkę w perły kałakuckiej. Wyszedł na podwórze, świsnął przeraźliwie i ognisty rumak cwałuje po niwie. Wskoczył imć Boruta na karego konia, galopuje żwawo przez zielone błonia. I dworek szlachecki już widnieje w dali, od świec w każdem oknie aż się łuna pali.

Wchodzi gość nieznany na godową salę, nikt ze zgromadzonych nie poznał go wcale. A on prosto zmierza do panienki onej, do pięknej gosposi nowozaślubionej. Bierze ją za rękę, do tańca porywa, a nieboga krzyknie: „Och ja nieszczęśliwa! Ratuj mnie mój mężu od szlachcica tego! Boję się okropnie jakby ducha złego".

Podskoczył pan młody, „Mościpanie! nuże, zagrać w karabele pójdziem na podwórze."

Wybiega Boruta, z gniewu się aż pieni, i stanęli obaj w dużej, pustej sieni. Dobyli wnet kordów, złożyli się razem, poleciały iskry skrzesane żelazem. Poleciały iskry, szczękają oręże, migają przy blasku jak srebrzyste węże. Aż jak wytnie owy Piskorz z pod Łęczycy, tak uciął Borucie kawał rękawicy. Zaklął imć Boruta, rzucił się do konia, śmiga jak szalony przez zielone błonia.

Został po nim zapach i siarki i smoły, ucichła muzyka, struchlał tłum wesoły. Patrzą — w rękawicy palce z pazurami, szabla pogańskimi złoci się znakami. Właśnie się na północ rozległ wrzask koguta i krzyknęli wszyscy: „Boruta! Boruta!"

A w łęczyckim lochu siedzi szlachcic gniewny w krwawem oświetleniu smolnej szczapy drzewnej. „Pobiła mnie szlachta! tom użył na ziemi! wolę tutaj siedzieć z skarby zaklętemi".

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Z pobytu Cesarza. W *Gazecie Lwowskiej* czytamy:

Podczas niedzielnej rozmowy w Chłopach z Marszałkiem krajowym, Stanisławem hr. Badenim, na uwagę P. Marszałka, że „dzień dzisiejszy byłby dla nas zupełnie szczęśliwy, gdyby nie troska, że łaskawość, z jaką Jego Ces. Mość tak długo rozmawiał ze wszystkiemi deputacyami, mogła być powodem dla niego wielkiego zmęczenia", odpowiedział Monarcha:

„Po tylu ciężkich chwilach, jakie w ostatnich czasach przechodzę, jest pobyt dla mnie wśród was odpoczynkiem (eine Erholung)".

Mianowanie. Minister skarbu zamianował oficyalistę w Rzeszowie, Szymona Zająca, zarządzcą magazynu sprzedaży tytoniu w Wadowicach.

Dr. Władysław Bylicki docent uniwersytetu powrócił po Lwowa i ordynuje jak przedtem.

Kradzieże kolejowe. W sprawie głośnych kradzieży kosztowności, wykrytych w ostatnich czasach na kolejach galicyjskich, przybył wczoraj do Lwowa sędzia śledczy z Krakowa, p. Moroński, aby przesłuchać strony poszkodowane. Zabawi tu dni kilka. Dotychczas przesłuchał już p. Moroński kilka osób, w liczbie ich hr. Olgę Borkowską, której z wagonu, w drodze ze Lwowa do Krakowa, skradziono kosztowności i klejnotów na kilka tysięcy koron.

Głosy wojenne. Zapisujemy tu doniesienia różnych dzienników o prawdopodobieństwie wojny na tureckim Wschodzie. Londyńskie dzienniki, zapowiadając pojawienie się memoryału rządu bułgarskiego (vide dzisiejsze telegramy) dodają, iż na radzie gabinetowej angielskiej przyjęto jako rzecz pewną, że Bułgarya, bez wypowiedzenia wojny, lada dzień wystąpi przeciw Turcyi orężnie. Większość dzienników londyńskich wzywa swój rząd do najenergiczniejszej akcyi w obronie chrześcijan tureckich, nawet do wojny; jedne tylko pisma radykalne są zdania, że Anglia powinna na razie „stać w rezerwie."

Korespondent sofijski *Gazety kolońskiej* telegrafuje, że wojna musi się zacząć między Bułgaryą a Turcyą, bo jeśli nie rozpocznie jej książę, to rozpocznie samo wojsko, popierane przez cały naród.

Kilka dzienników, jak n. p. *Daily Mail*, *Indép. Belge* i *Rép. Française*, donoszą, że jednej angielskiej eskadrze z floty morza Śródziemnego już rozkazano odpłynąć do Saloniki.

Tryesteński *Piccolo* donosi, że w Poli otrzymano telegraficzny rozkaz z Wiednia, aby okręty „Habsburg", „Arpad", „Wien", „Panther", „Magnet" i „Szigetvar" natychmiast przygotowały się do wyruszenia. Po nadejściu telegramu rozpoczęto w arsenale gorączkową czynność, a w 24 godzin potem cała eskadra gotowa była do wyjazdu.

Pisma petersburskie, rozprawiając o prawdopodobieństwie wojny, dodają, że Rosya zrobiła już wszystko dla utrzymania pokoju, a teraz powinna pamiętać tylko o interesach prawosławia.

Jak widzimy, w prasie zapanowała gorączka, którą możnaby nazwać wschodnią. Dyplomacya z pewnością się nie gorączkuje.

O cukier przeworski. Dyrekcya krakowskiego szpitala św. Łazarza, rozpisując konkurs na dostawę artykułów konsumcyjnych na r. 1904, postawiła warunek, iż cukier, którego dostawia się około 7000 klgr. rocznie, pochodzić ma z fabryki przeworskiej.

Dzienniki krakowskie donoszą, że duchowieństwo dekanatu przeworskiego postanowiło na konferencyi dekanalnej robić od 1 października b. r. zakupy jedynie w tych sklepach, które będą miały na składzie cukier przeworski, a to nietylko ze względu na interesy kraju, ale także ze względu na ubogą ludność koło Przeworska, która dawniej z powodu braku zarobku musiała emigrować, dziś zaś znalazła dobry zarobek przy uprawie buraków.

W Poznaniu odbyło się przedwczoraj zebranie przewódców stronnictwa ludowego, w którem wzięli udział także reprezentanci t. zw. szlachty

postępowej: dr. Skarzyński, Maciej hr. Mielżyński i Bernard Chrzanowski. Zebranie uchwaliło zwalczać przy wyborach do sejmu pruskiego kandydatury „ugodowców“: X. Jaździewskiego, Cegielskiego i Szumana, długoletniego prezesa Koła polskiego w Sejmie pruskim.

Z Uniwersytetu. Wpisy na Uniwersytet rozpoczynają się 23 września, a kończą 8 października. W czasie od 9 do 16 października można się wpisywać tylko za pozwoleniem odnośnego grona profesorskiego, w czasie od 17 października do 1 grudnia tylko za pozwoleniem Senatu akademickiego.

Konkursa rozpisują: Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów przy urzędach pocztowych w Wybranówce i w Tarnowcu. Podania do 24 b. m. — Krajowa Dyrekcya skarbu na posadę starszego zarządzcy celnego w VIII klasie rangi i posady starszego kontrolera w IX klasie rangi (z obowiązkiem złożenia kaucyi). Termin nadsyłania podań czterotygodniowy.

Zwalczanie handlu żywym towarem. W sali Zboru izraelickiego we Lwowie rozpoczęły się wczoraj przed południem obrady konferencyi gmin wyznaniowych izraelickich w sprawie zwalczania handlu dziewczętami. Obradom, które kończą się dzisiaj, przewodniczy dr. Emil Byk, a bierze w nich udział około sto osób, w liczbie tej delegaci z zagranicy, posłowie żydowcy do austryackiej Rady państwa i do naszego Sejmu, rabini i delegaci prowincyonalnych gmin wyznaniowych izraelickich. Obrady toczą się w języku niemieckim i są ściśle poufne. Obracają się one około zagadnienia, w jaki sposób i jakimi środkami zwalczać można najskuteczniej wstrętny handel dziewczętami w celach niemoralnych.

Na temat ten wygłoszono kilka referatów; oczywiście odnosiły się one przedewszystkiem do dziewcząt izraelickich. W referatach tych podniesiono między innemi potrzebę organizowania komitetów lokalnych dla zwalczania handlu żywym towarem, dalej potrzebę podnoszenia poziomu umysłowego i etycznego wśród żydów, potrzebę tworzenia zwłaszcza na prowincyi biur pośrednictwa pracy dla dziewcząt, a wreszcie potrzebę szerzenia słowem i pismem agitacyi przeciw handlowi dziewczętami itp. W dyskusyi nad tymi referatami zabierali głos liczni mówcy i prawie wszyscy oni wskazywali na brak oświaty wśród ubogich warstw żydowskich, jako na główny powód szerzenia się w kraju naszym handlu dziewczętami. Jeden z mówców, p. Singer, delegat londyński, zapoznał uczestników konferencyi z działalnością londyńskiego komitetu dla zwalczania handlu dziewczętami. Komitet ten w r. 1902 ocalił od grożącej hańby 1020 dziewcząt, między niemi 42 niżej lat 14, oraz zrewidował 507 okrętów przy pomocy utrzymywanych własnym kosztem w miastach portowych specyalnych agentów.

Pożar Trawnika. Czytelnikom naszym wiadomo już z depesz onegdajszych o strasznem nieszczęściu, jakie dotknęło miasto Trawnik w Bośni. Oto w przeciągu zaledwie dni kilku padło ono dwukrotnie pastwą płomieni, które obróciły w perzynę znaczną część miasta, pozbawiając setki ludności nietylko mienia, ale i dachu nad głową. Pożar drugi nawiedził miasto w tydzień po pożarze pierwszym, a chociaż rozmiarami był mniejszy od tamtego, w skutkach jednak był od niego straszniejszy, gdyż wywołał taką panikę, że ludność postanowiła opuścić miasto i przenieść się w inne jakie miejsce. Postanowienie to powstało pod wpływem przekonania, że pożar był podłożony i że sprawcami jego byli muzułmanie, którzy chcieli się w tem sposób zemścić na chrześcijańskich mieszkańcach miasta, w mniemaniu ich sprawcach pierwszego pożaru. I rzeczywiście, od pierwszego pożaru muzułmanie trawniccy przybrali wobec chrześcian bardzo groźną postawę, a niechęć ich ku nim była taka, iż nie chcieli oni nawet przyjmować nadsyłanego pożywienia, mówiąc, że nie chcą niczego od „szwabów“ i że za to, iż ich podpalono, „usmażą w ogniu“ wszystkich Austryaków. Niechęć tę podsycali jeszcze bardziej wśród muzułmanów fanatyczni mułłowie, to też przybrała ona tak niepokojące rozmiary, że mówiono już głośno o prawdopodobieństwie podpalenia miasta przez rozszalałych muzułmanów.

Pogłoskom tym jednak większość ludności chrześcijańskiej nie dawała wiary, uważając je za wymysł, a to tembardziej, że zarówno rząd, jak i ludność z innych, sąsiednich miejscowości, czyniły wszystko, co możliwe, by pogorzelcom przyjść z jak najskuteczniejszą pomocą. I tak: rząd zaraz po pożarze wysłał do Trawnika znaczną liczbę namiotów dla pomieszczenia pogorzelców, pożywienie i zasiłek pieniężny, z którego każdy z pogorzelców miał otrzymywać 40 ct. dziennie, ludność zaś okoliczna utworzyła komitety ratunkowe i zbierała na rzecz pogorzelców składki. Wobec takich objawów współczucia dla pogorzelców nikt nie chciał oczywiście nawet wierzyć, aby rozsiewane pogłoski o rzekomym zamiarze podpalenia miasta z zemsty przez muzułmamów mogły być prawdziwe. Tymczasem nieszczęście chciało, że zapowiadany pożar wybuchł istotnie, i to w dwóch miejscach, a podsycany szalejącym orkanem obrócił w perzynę ogromną liczbę domów mieszkalnych i innych zabudowań. Czy był on istotnie podłożony, czy nie, i przez kogo — niewiadomo, ze strony urzędowej zaprzeczają nawet stanowczo, jakoby wybuchł on skutkiem podłożenia ognia, w każdym razie jednak straszna panika padła na całą ludność chrześciańską, która w popłochu zabierała mienie z domów, pakowała je i przenosiła na miejsce bezpieczne, w zamiarze wyniesienia się na zawsze z miasta, w którem nikt już nie czuł się pewnym życia. I istotnie, mnóstwo osób opuściło natychmiast miasto, które skutkiem tego w ciągu dwóch dni wyludniło się tak, że nie pozostało w niem już ani jednej kobiety, a pozostali tylko wojskowi i garstka ludności z warstw uboższych. Wedle opisu naocznego świadka, miasto przybrało wygląd jakby jakiegoś cmentarza lub pustyni; gdzie okiem rzucić, wszędzie zgliszcza i ruiny, w powietrzu przerażająca cisza i martwota, a po ulicach snują się patrole wojskowe i cienie nielicznych pozostałych mieszkańców.

Wedle otrzymanej przez nas dzisiaj depeszy z Serajewa, ze sfer rządowych zaprzeczają stanowczo doniesieniom dzienników, jakoby oba pożary w Trawniku powstały wskutek podpalenia i jakoby wskutek tego zaprowadzono tam sądy doraźne. Donoszą również, że rząd rozpoczął akcyę celem niesienia pomocy pogorzelcom i że oprócz tego utworzył się osobny komitet, który popiera akcyę rządu. Wielkie zadowolenie wśród ludności mahometańskiej wywołał fakt, że rząd krajowy przeznaczył znaczną sumę na odbudowanie spalonych meczetów w Trawniku.

Prawo nauczycieli ludowych do zasiadania w radzie gminnej. Trybunał administracyjny odrzucił zażalenie wniesione przez adwokata dra Stanisława Obmińskiego przeciw wyborowi na radnych nauczycieli ludowych Karola Jaworskiego i Jana Soleskiego, a powołujące się na ordynacyę wyborczą, według której urzędnicy gminni nie mogą zasiadać w radzie. Adwokat lwowski dr. Aschkenase, jako zastępca nauczycieli, zwalczał ten zarzut, dowodząc, że ordynacya wyraźnie odróżnia nauczycieli od urzędników gminnych i że w Galicyi, zwłaszcza w mniejszych gminach, byłoby nieszczęściem, gdyby nauczyciele nie mieli prawa wybieralności, gdyż wówczas rady gminne małych miasteczek byłyby pozbawione najinteligentniejszych swych członków.

Nowe wstrząśnienia w Serbii. Pisma serbskie donoszą, że w ubiegłym tygodniu wpadnięto na trop nowego spisku oficerskiego, który był skierowany przeciw wszechwładnej obecnie w Serbii partyi królobójców, i przygotowywał wybuch kontrrewolucyi na niedzielę d. 13 b. m. Król Piotr chce podobno abdykować, gdyż czuje się tylko bezsilnem narzędziem w ręku owych oficerów, którzy go na tronie osadzili. Tak np. pragnął on zamianować brata swego Arsena jenerałem i oddać mu komendę nad całą armią, podobnie jak ongiś dzierżył taką komendę król Milan. Projekt króla rozbił się jednak o opór sprzysiężonych królobójców. Oświadczyli oni królowi, że nie dopuszczą, aby jego brat, który w Rosyi był tylko rotmistrzem, odrazu został naczelnym generałem.

W budapeszteńskim dzienniku *Pesti Naplo* pojawił się artykuł jakiegoś Serba, który usiłuje zwalić winę nowych rewolucyjnych usiłowań armii serbskiej... na rządy austryacki i turecki. Powiedziano tam, że gulldeny austryackie są właściwą sprężyną tych nowych spisków. Turcya zaś przyłącza się do tej tajemnej akcyi poselstwa austryackiego, i chce osadzić na tronie serbskim jakiegoś syna króla Milana z nieprawego łoża. Są to oczywiście wymysły partyi królobójców.

Muzeum Feliksa Jasieńskiego. Z Krakowa donoszą, że p. Feliks Jasieński, który tam osiadł na stałe, sprowadził już z Waszawy swoje cenne zbiory. Będą one stanowiły osobny oddział imienia fundatora przy Muzeum narodowem i mieścić się będą wraz z niem w oddanych na ten cel salach na Wawelu. Tymczasem mieszczą się one oddzielnie, w Rynku, i zostaną oddane za parę miesięcy do użytku osób pracujących na polu sztuki, literatury i nauki. Muzeum to obejmuje pięć działów: sztuka polska, sztuki graficzne europejskie w XIX w., sztuka japońska, biblioteka, meble.

Barbarzyństwa Turków. Konsulowie w Monastyrze opisują w jaskrawych barwach okrucieństwa, popełniane przez żołnierzy tureckich na ludności chrześcijańskiej wilajetu monastyrskiego. Spalili oni już 113 wsi, a nad mieszkańcami ich pastwili się w ohydny sposób. Kobiety hańbili, a potem zarzynali je, starców i dzieci masakrowali. 8000 rodzin chrześcijańskich włóczy się po kraju, bez dachu i chleba, uciekając przed rozwydrzonem żołdactwem. Korespondent londyńskiego *Timesa*, który był świadkiem naocznym niektórych tych okrucieństw, rozchorował się wskutek wstrząśnień moralnych, jakich wówczas doznał.

Hr. Lamsdorf, rosyjski minister spraw zagranicznych, ma wrzekomo według informacyj londyńskiego pisma *Daily Telegraph*, niebawem ustąpić, a po nim ma objąć ster polityki zagranicznej Rosyi obecny poseł rosyjski przy dworze duńskim Izwolski.

W cyrku Truzzich jutro odbędzie się na benefis dyrektora przedstawienie galowe. W programie jest 12 nowości sportowych, wykonanych przez artystów w strojach galowych.

Cesarz Wilhelm II na Węgrzech. Od niedzieli bawi cesarz niemiecki Wilhelm II na Węgrzech, w odwiedzinach u arcyksięcia Fryderyka. Miejscem jego pobytu jest zamek strzelecki Karapanera pod Mohaczem, cesarz bowiem przybył tam na polowanie. Drogę do Mohacza odbył on pociągiem dworskim, z Mohacza zaś, powitany przez reprezentantów władz tamtejszych i ludność, udał się na statku „Zofia“ Dunajem do Karapanery, gdzie zabawi do piątku. Na dworcu w Mohaczu oczekiwał przybycia Wilhelma II arcyksiążę Fryderyk; gdy pociąg stanął, cesarz niemiecki, w pięknym galowym kostyumie strzeleckim, wyskoczył z wagonu i ze słowami „Wie geht's denn, Fritz“, rzucił się w objęcia arcyksięcia, a po serdecznem z nim powitaniu, rozmawiał następnie z obecnymi na dworcu dygnitarzami. Z dworca ruszono na pokład statku; droga, którą cesarz przechodził, przystrojona była flagami i zielenią, po obu zaś jej stronach utworzony był szpaler z publiczności, która witała gościa głośnymi okrzykami „Eljen!“ Przed mostkiem, prowadzącym na pokład statku, ustawiono łuk, ozdobiony herbami państwa niemieckiego, flagami i zielenią.

Z rewiru polowania usunięto wszystkich kłusowników, ponieważ żandarmerya otrzymała od rządu włoskiego doniesienie, że trzej znani anarchiści Pignetti, Bambin i Mahsir wraz z dwoma studentami udali się na Węgry. Powstało więc podejrzenie, że może być zamach na Wilhelma II. Z tego też powodu wzmocniono policyę w Mohaczu.

Wypadek z bronią. Wczoraj rano na polowaniu w pobliżu Lwowa zdarzył się p. Stefanowi Pieleckiemu, właścicielowi składu broni, bardzo przykry wypadek. Oto przy strzale z lankastrówki nabój rozerwał strzelbę, a małe odłamki stali w okropny sposób pokaleczyły p. Pieleckiemu twarz. Strzelba nabita była prochem bezdymnym, który jest bardzo nieobliczalnym w skutkach i już niejednokrotnie bywał przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Do autorów. P. Stanisław Graybner, redaktor księgi zbiorowej „Na powodzian“, którą wydaje firma Lilpop i Sp. w Warszawie, uprasza wszystkich pisarzy i artystów polskich o nadsyłanie najdalej do 15 października poezyj, nowel, humoresek, rozpraw, rycin i t. p. pod jego adresem (Warszawa ul. Berga l. 3). Za przyjęte prace, tak literackie, jak artystyczne, wydawnictwo płacić będzie sumę żądaną przez autorów, a honoraryum wypłacone będzie niezwłocznie po przyjęciu pracy przez wydawnictwo.

„Los von Ungarn“. Z Wiednia donoszą, że w piątek odbędzie się tam zwołane przez wszechniemców zgromadzenie, z porządkiem dziennym „Los von Ungarn“.

Zmarli. We Lwowie, Julia ze Schneidrów Romankiewiczowa wdowa po prof. gimn., nauczycielka kursu gospodarstwa domowego przy szkole im. królowej Jadwigi, w 77-mym roku życia. — W Brzesku, x. Stanisław Dylski, proboszcz i dziekan tameczny. — W Krakowie, Teofil Krasiński, rewident dyrekcyi kolei państwowych w 51 r. życia i Karol Udrycki, słuchacz praw w 20-tym roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 15, w poł. + 21 Bar. 768. Podnosi się. Pogodnie.

Na jedno wyjdzie.

— Lekarz kazał, bym sobie kazał nieco krwi upuścić.

— Słucham. Czy mam pana golić, czy bańki postawić?

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we środę „Kasztelanka“ — We czwartek „Druciarz, operetka Lehara. — W piątek po raz 1szy „Czerwona lampa,“ krotochwila Kraatza i Jacoby'ego. — W sobotę „Posłaniec nr. 6666“, operetka Ziehrera.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. We czwartek po raz 1szy „Artystka w kłopotach,“ czyli „Na cel dobroczynny,“ farsa w 4 a. Schönthana i Kadelburga. — W sobotę „Quo vadis“, sztuka w 9 obrazach Barreta. — W niedzielę 20 września dwa ostatnie przedstawienia: popołudniu o godz. 4ej „Artystka w kłopotach,“ wieczorem „Quo vadis“.

Cyrk. Dziś Wielkie przedstawienie: ciesząca się wielką popularnością efektowna pantomina „Quo vadis“ i obfity program innych produkcyi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 września.

(Z). Prąd zniżkowy na targu rent trwał i dzisiaj niezmniejszony, można nawet powiedzieć, że zaostrzył się. Ogłoszenie wykazu węgierskich kas państwowych za drugi kwartał b. r., stwierdzające znaczne zmniejszenie się wpływów podatkowych, wywarło zwłaszcza za granicą bardzo niekorzystne wrażenie. Zauważyć też można było dziś, że znaczne sprzedaże renty węgierskiej pochodziły z Berlina. Obliczają je co najmniej na 2 miliony koron. Kurs węgierskiej renty koronowej obniżył się na 96·80. Jeszcze dotkliwszym był spadek 3½-procentowej węgierskiej renty inwestycyjnej, na którą po kursie 88¼ trudno było znaleźć nabywców. — Nie ustawały również sprzedaże węgierskich listów zastawnych i obligów komunalnych. Ruch ten destrukcyjny nie oszczędził także austryackich walorów państwowych.

Wielką stosunkowo odporność okazywał targ akcyi bankowych i przemysłowych. W obu akcyach kredytowych zrobiono nawet kilka dość dużych transakcyi, przez co kurs ich podniósł się o koronę.

Eskont prywatny na targu tutejszym znów podniósł się i zrównał się już zupełnie ze stopą eskontu banku austro-węgierskiego. Od lutego roku ubiegłego był eskont prywatny aż po dzień dzisiejszy stale tańszy od bankowego, a bywały okresy w roku ubiegłym, że różnica ta wynosiła aż 1½%.

Z Berlina donoszą o znacznem ożywieniu się targu walorów górniczych skutkiem wiadomości, że syndykat niemieckich kopalń węgla na pewne będzie przedłużony.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 639·00, węg. Zakł. kredyt. 707·00, Anglobanku 271·00, Unionbanku 511·00, Länderbanku 403·00, Bankvereinu 468·75, Bodencredit 909·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 646·50, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 414·00, Północnej 5400, Czerniowieckiej 570·00, Alpiny 364·50, Rima Muranyi 446·00, Praskiego Tow. żel. 1670, Fabryki broni 350·00, Tureckie tytoniowe 350·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1028, Oblig. węg. indemniz. 96·75, Renta majowa 99·45, Austr. renta koronowa 99·70, Węgier. renta koronowa 96·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·35, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·50, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·30, 4% Poż. m. Lwowa 96·00, Losy turec. 116·00, Marki 117·45, Ruble 253·00.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 15 września 1903 r. w Hali zbożowej. Tendencya stała.

Pszenica czerwona i żółta stara 8.50—9.00, węg. 8.20 do 8.40. Żyto dworskie nowe 6.70 do 7.75, targowe 6.40 do 675, węgierskie 7.15 do 7.60. Jęczmień na krupy 5.50 do 6.15, na paszę 5.00 do 5.50, owies 6.— do 6.20, kukurydza nowa 6.50—7.00, cinquantin nowa 7·50—7.70. Groch zwykły nowy 8.00—9.00. Fasola długa nowa 9 50—10·5, krótka nowa 8.50 do 9.50 Rzepak zimowy 9.50 do 10.25. Mak niebieski 25.— do 27.—, szary 21.— do 22.—. Otręby pszenne 4.00 do 4.40, otręby żytne 4.30—4.40. Mąka czerwona 5.20 - 5.30. Ofagi 3.80 do 3.90. Słoma żytnia długa 2.40 do 2.60. Siano zwyczajne nowe 3.20 - 3.40. Koniczyna pastewna 3.60 do 3.80. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Budapeszt 16 września. Rektor uniwersytetu zakazał studentom brania udziału w zgromadzeniach o charakterze politycznym tak w obrębie uniwersytetu, jak i po za jego murami.

Haga 16 września. Wczoraj otwarto sesyę stanów generalnych mową tronową, która stwierdza, iż Holandya pozostaje w przyjaznych stosunkach z obcemi państwami. Stan finansów jest zadowalający. Rząd i nadal zapomocą ustaw socyalnych popierać będzie ruch robotniczy i zapowiada szereg ustaw socyalnych, o odpoczynku niedzielnym, o rozszerzeniu ubezpieczenia na starość i t. d.

Bekagyula 16 września. Zastrejkowało tu 800 robotników budowlanych, 200 z fabryki zapałek i 200 robotnic. Żądają podwyższenia płacy.

Pekin 16 września. W Niuczwang dżuma gwałtownie się szerzy. W ostatnim miesiącu zmarło na nią kilkaset osób.

Chrystjania 16 września. W wielkim, czteropiętrowym domu przy ul. Kongen wybuchł wielki pożar. Kilka osób znalazło śmierć w płomieniach. Do godziny 4-tej po południu wczoraj wydobyto 6 trupów.

Marsylia 16 września. W szpitalu nie było już nowego wypadku dżumy. Zachorowała jedna zakonnica, ale stan jej nie budzi obaw. Ogólnie stan zdrowia w mieście dobry.

Paryż 16 września. Kilka dzienników nacyonalistycznych donosi, iż porucznik z 11 pułku strzelców, Braget, który podczas spaceru między Coldelarye a L'Argenteuil został przez żandarmów włoskich aresztowany i dopiero po kilku dniach wypuszczony na wolność, znajdował się w chwili aresztowania go na terytoryum francuskiem. *Libre parole* zapytuje, jakiego zadośćuczynienia zażąda za to prezydent Loubet od rządu włoskiego.

Wucherat 16 września. Most na Drawie między Wucharetem a Mahrenbergiem uniosły wczoraj wezbrane nurty rzeki.

Londyn 16 września. Wczoraj popołudniu odbyła się ponownie rada gabinetowa; trwała ona 1½ godziny.

Paryż 16 września. Oficyalny program odwiedzin włoskiej pary królewskiej, jest następujący: Para królewska przybędzie do Paryża we środę 14-go października popołudniu i zamieszka w pałacu ministerstwa spraw zagranicznych. Potem odbędzie się obiad w pałacu Elizejskim. We czwartek śniadanie w Wersalu, wieczorem przedstawienie galowe w operze. W piątek przyjęcie w ratuszu, potem obiad w ministerstwie spraw zagranicznych. W sobotę polowanie w Rambouillet. W niedzielę rewia wojsk, poczem o godz. 3-ciej popoł. odjazd.

Tyflis 16 września. Dnia 11 bm. w miejscowości Kars w mieszkaniu pewnego Ormianina nastąpiła eksplozya przy napełnianiu granatu. Jedna osoba zginęła, kilka jest rannych. W mieszkaniu tem znaleziono 38 granatów ręcznych i 3 kapsle z nitrogliceryną.

Jacksonville (Floryda) 16 września. Podczas orkanu, który w sobotę szalał nad Florydą, zginęło dwadzieścia kilka osób. Na brzegu znaleziono szczątki 8 okrętów, które podczas orkanu rozbiły się o skały nadbrzeżne.

(Depesze popołudniowe).

Chłopy 16 września. Monarcha wyjechał dziś o godzinie wpół do 10-tej przed południem powozem w okolicę koło Humieńca, gdzie odbędą się końcowe ćwiczenia, poczem nastąpi przed Cesarzem defilada wojsk biorących udział w manewrach. Na obiad dworski, zapowiedziany na godzinę 2, otrzymali zaproszenia: pp. Filip Zaleski, Adam Jędrzejowicz, Roman hr. Potocki, b. prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie Zborowski, hr. Karol Lanckoroński i Adolf br. Brunicki.

Odjazd Monarchy z Chłopów naznaczony na godzinę 3·30, z Komarna na 4 po południu.

Wiedeń 16 września. Prezydent ministrów dr. Koerber i b. prezydent ministrów węgierskich Szell wczoraj rano udali się do Reichenau w odwiedziny do b. ministra a latere Szechenyiego, a wieczorem powrócili do Wiednia.

Konstantynopol 16 września. Od kilku dni krążyły tutaj ponownie pogłoski o przygotowywanych zamachach dynamitowych. W kołach decydujących nie przywiązują jednak wagi do tych pogłosek. W ostatnich dniach przedsięwzięto liczne aresztowania Bułgarów, w szczególności w okolicy Konstantynopola i w wilajetach macedońskich.

W Konstantynopolu usiłowały onegdaj trzy indywidua przerwać rury gazowe na przedmieściu Pera w pobliżu ambasady francuskiej, przypuszczalnie, aby wywołać eksplozyę. Sprawa ta nie jest jednak wyjaśniona.

Bułgarski eksarchat widział się spowodowanym w obec panujących stosunków odroczyć naznaczone na wczoraj otwarcie szkół ludowych, seminaryów i szkół średnich. Jedynie w Konstantynopolu otwarto dwie szkoły.

Marsylia 16 września. W skutek burzy, parowiec „Polinesion“ rozbił się przed tutejszym portem.

Chrystyania 16 września. Przy pożarze wczorajszym zginęło 9 osób.

Londyn 16 września. Prezes ministrów Balfour ogłosił właśnie broszurę, którą rozesłał kolegom ministeryalnym. Jest ona wyrazem zapatrywań p. Balfoura na kwestyę wolnego handlu w Anglii.

Konstantynopol 16 września. Albańskie bataliony rezerwowe wróciły do Adryanopola.

Kraków 16 września. Dziś w południe odbyło się w biurze prezydenta miasta posiedzenie komitetu Rady miejskiej dla sprowadzenia i złożenia na Skałce zwłok Henryka Siemiradzkiego. Komitet wyznaczył dzień 26 bm. na tę uroczystość, dalej uchwalił uprosić O. Anioła, Kapucyna, do wypowiedzenia mowy żałobnej w kościele podczas nabożeństwa. Na Skałce przemawiać będą prezydent miasta Friedlein, reprezentant Akademii sztuk pięknych i dyrektor Muzeum narodowego prof. Kupera. W imieniu Akademii umiejętności będzie przemawiał prof. Konstanty Górski.

Kraków 16 września. Przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw przesuwaczowi wagonów kolejowych w Bogumiłowicach, Janowi Boryczce, oraz robotnikowi kolejowemu tamże Franciszkowi Boryczce o zbrodnię kradzieży. Akt oskarżenia zarzuca im liczne kradzieże rozmaitych towarów jak n. p. pszenicy, mięsa, nafty, ryżu, żywych gęsi itd.

Oni też ukradli kufer z garderobą p. Pawła Slisa, za który kolej tytułem wynagrodzenia zapłaciła 538 koron. Oprócz tego obaj oskarżeni dopuszczali się innych kradzieży na szkodę osób prywatnych.

Na ławie oskarżonych siedzą nadto dwie kobiety pod zarzutem ukrywania skradzionych rzeczy. Obwinieni składają winę jeden na drugiego. Wyrok zapadnie prawdopodobnie wieczorem.

Tyflis 16 września. (Doniesienie rosyjskiej Ajencyi telegraficznej). Wczoraj rozpoczęło się oddawanie ormiańskiego majątku kościelnego w ręce władz rosyjskich.

O rozruchach w dniu 12 bm. donoszą jeszcze co następuje: W katedrze ormiańskiej odbyło się nabożeństwo za spokój dusz sześciu ofiar rozruchów w Elizabetpolu. Podczas nabożeństwa, w którem wzięło udział około 2000 osób, X. Aratow rzucił klątwę z powodu zabrania majątku kościelnego, poczem rozdawano ludziom proklamacyę rewolucyjną.

Z pośród demonstrantów padło 40 strzałów rewolwerowych. Policya dała następnie kilka salw, ale mierząc w górę, mimo to kilka osób odniosło rany, a jeden robotnik jest ciężko ranny. Kilka osób, przywódców rozruchów aresztowano, pomiędzy nimi wspomnianego xiędza Aratowa.

Grac 16 września. Deszcze, które spadły w ostatnich dniach, sprowadziły wylewy Mury, Drawy i Anizy. Wiele okolic stoi pod wodą. Komunikacya w niektórych miejscach przerwana. W Marburgu woda porwała z sobą most, przyczem 2 policyanci i kilka osób, a wśród nich czworo dzieci, utonęło.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 16 września. JE. hr. A. Wodzicki z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. JE. hr. St. Tarnowski z Krakowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Z. Włodek z Krakowa. M. Garapich z Cebrowa. Br. A. Czechowicz z Gliny. A. Lityński z Litwinowa. W. Gnoiński z Krasnego. W. Gniewosz z Kontów. J. Gnoiński z Cieszanowa. A. Gosiewski z Przeworska. JE. St. Jędrzejowicz z Bereźnicy. W. Sokołowski z Podola ros. J. Kaiser, W. Pappenheim i D. Rotter z Wiednia. W. Wiktor z Woli. P. Lascar i A. Cohn z Hamburga. K. Kirchmayer z Majdanu górnego. A. Rudzki z Przeworska. J. Beda z Przeworska.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 16 września. J. Wewiórski z Budzanowa. J. Zipper, E. Vatter, K. Maleck, E. Prossinger, E. Grünberg, J. Lehner, K. Grau i A. Rodakiewicz z Wiednia. K. Wolski z Rozborza. W. Ząbecki z Pobereża. E. Bredt z Ottynii. H. Ostersetzer z Podwołoczysk. K. Bayer i E. Herzberg ze Lwowa. M. Korol z Żołkwi. W. Orobkiewicz z Komarna. S. Marmorosz z Kołomyi. J. Kochanowski z Olszyny. M. Karłowicz z Warszawy. W. Borysławski z Czerniowiec. M. Mosler z Borszczowa. B. Politzer z Wygody. E. Noetzlin z Elberfeldu. N. Madeyska z Przemyślan. E. Polański z Komarnik. J. Ihm z Hanau. J. Strisower z Jarosławia. B. Bogucki z Krakowa. L. Wisłocki z Jarosławia.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 16 września. K. Krzyżanowski, R. Biliński z Krakowa. Dr. O. Piątkiewicz z Tarnopola. G. Gotleb-Haszlakiewicz z Gańczar. Z. Obertyński z Hulcza. Z. Drahanowska z Kamionki Strum. Z. Dobrzański z Warszawy. A. Löw z Wiednia. R. Romańczuk ze Skolego. M. Wachal z Chorkówki. K. Kostheim z Niska. R. Wiliński Krakowa.

Wiedeń 16 września. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 288.—
" " " " z r. 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 277.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 278.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% —.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 115.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.75. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 68.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 000.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.00, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.20, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. —.—, Salma 40.00 m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 76.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Losy komuualne m. Wiednia z r. 1874 482.00.

Wiedeń 16 września. (Giełda towarowa). Cukier 22·00 (spokojnie). Spirytus 40·60—40·80 (bez zmiany). Nafta niezmieniona.

Berlin 16 września. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 16 września. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·52. Mąka („Fleur de Paris“) 30·20.

Frankfurt 16 września. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 201·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·50. Laura 000·00.

Lwów 16 września. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 570.— do 580.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do ——. Tow. budowy wagon. w w Sanoku po 500 koron —.— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000.— do 260.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hip. t. galic. 5 proc. los. w 50 lat z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98.50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102·40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 9[illegible].50 do 99.20. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc (I emisya) 98.70 do 00.00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98.30 do 99.00.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.60—100.30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —. do ——. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.50 do 0.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.50—255.00. Sto marek 11[illegible] do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.[illegible]* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.35*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta). 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.43, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|[illegible]), 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 8.05 (od 15|[illegible]).
Do Skolego 8.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|5).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

2) A. HENSCHEL.

OBCY DLA SIEBIE.

(Dokończenie).

Pochlebiało to niesłychanie jej miłości własnej, żeby być wyróżnioną, wybraną przez niego. Zastawiła więc niewieście swe sidła na niego, podwoiła, potroiła zabiegi zalotności. Wdzięczne ruchy, tkliwe spojrzenia, powaga, rozmarzenie, prostota... poruszyła wszystkie struny i... zwyciężyła, pokonała go! O, bo była niezaprzeczenie piękną, bardzo piękną!

Jej szafirowe, wielkie oczy, wysoka, wysmukła, giętka postać, lekki, pełen wdzięku chód, harmonijne poruszenia, wywarły swój czar potężny, ujarzmiły „niezwyciężonego" i zatrzymały go w „niewoli".

— Ach, jakaż ja byłam naiwna, nierozsądna, nieopatrzna — rozmyślała dalej i obrzuciła męża pogardliwem spojrzeniem. — Tyle zachodu, tyle trudu, dla kogo, dlaczego? — Brzydkim wyrazem zapłonęły tęskne, szafirowe źrenice.— Wiecznie te książki, wiecznie ta praca! Jak łatwo byłoby mi zdradzić go... Nawet by się nie spostrzegł! Inna na mojem miejscu nie byłaby taką, jak ja... Nie wiem, doprawdy, czemu jestem tak cierpliwa? czy mi brak życia, odwagi? czyżem ja tchórzliwa, flegmatyczna? czy ja wiem?

Pozostało w niej wszakże coś, coś niewytłómaczonego dla niej samej, co ją wstrzymywało i broniło przeciw przekroczeniu granicy „uczciwych, rodzinnych stosunków".

— Boże, jak u nas śmiertelnie nudno! — odezwała się wreszcie głośno. — Mój drogi, czy ty nigdy nie skończysz tej pisainy nieznośnej? — Głos młodej kobiety brzmiał ostro, nieprzyjemnie.

— Ależ ja nie piszę wcale — odrzekł z dobrocią — pisać mogę tylko w ciszy i samotności...

— Innemi słowy, dajesz mi do zrozumienia, żebym sobie poszła!

— Nie, nie, co znowu? Nie miałem nic podobnego na myśli... Siedźże tu i przeglądam to, co już dawno powinno być w druku, chwileczkę cierpliwości, zaraz skończę!

— Ciekawam, po co ty tak wiele piszesz, Czy masz nadzieję przekształcić ludzkość według twoich ideałów? albo myślisz, że z tej pisaniny zbierzesz miliony?

Spojrzał z wymownem milczeniem na tę „wybraną z pośród tysiąca towarzyszkę życia"— i przeglądał w dalszym ciągu swój rękopis.

Że też ona nigdy nie rozumiała go, nie odczuwała, nie zdawała sobie sprawy z tego, czem mogła i powinna być dla niego. Byli coraz dalsi sobie, coraz bardziej obcy...

O smutnej prawdzie przekonał się bardzo rychło, niemal w samem zaraniu małżeńskiego „szczęścia", gdy z iście młodzieńczym zapałem szczerej miłości szukał drogi do jej duszy, usiłował wzbudzić w tej pięknej, urodnej kobiecie wyższe, szlachetniejsze uczucia i dążenie do wzniosłych celów. Ach, z jaką wiarą gorącą prowadził on swą „umiłowaną" do ołtarza i jak prędko prysła mydlana bańka jego złudzeń, pozostawiając na dnie jego duszy gorzkie uczucie doznanego. bolesnego zawodu!

A przecież on jej nie stawiał żadnych wygórowanych żądań! Dla siebie pragnął tylko trochę zrozumienia, trochę serdecznego ciepła! Byłby najszczęśliwszym z ludzi, gdyby Melania odczuwała jego pojęcia i rozumiała jego pracę!

— Czemu tyle mówią i piszą o niezrozumianych żonach, o ciężkiej ich doli? — dumał smutny — a nigdy nie wspominają o niezrozumianych mężach, jak gdyby nie istnieli wcale? Czy dlatego, że ci nie odsłaniają swych ran przed światem, nie opowiadają o swych rozczarowaniach wielkim głosem, lecz raczej usiłują ukryć swoje bóle przed natrętnym ludzkim wzrokiem?

Przypomniały mu się jego młode, studenckie lata, ożywione, namiętne z kolegami rozmowy o kiełkującym ruchu, o potężniejącym kobiecym duchu! I oto przechodzi z nim przez życie wybrana jego kobieta, żona... Jej ironiczny uśmiech, ziewanie głośne, oznaczające znudzenie, są doskonałym wyrazem i wcieleniem jego smutnych rozczarowań. Ona nie odczuje i nie zrozumie go nigdy! Nie będzie nigdy jego przyjacielem, będzie mu raczej wrogiem... Jakżeż on czuje się opuszczony i samotny we własnym domu, jaki obcy..,

— Znowu zaczyna! — rozległ się nagle ostry głos Melanii. Zerwała się z szezlongu. — Pomimo zakazu znowu śpiewa ta nieznośna dziewczyna!

Zadzwoniła gwałtownie na służącą.

— Czyś powiedziała bonie, żeby nie śpiewała? żeby mi nie piszczała nad uszami? — zapytała z iskrzącemi od gniewu oczami.

— Powiedziałam jej, proszę pani, ale ona usypia Elżunię, a dziecko budzi się co chwila, panna Lesli śpiewa, żeby Elżunia usnęła...

— No, to co innego — rzekła nieco spokojniejszym głosem Melania, rzucając zawstydzone spojrzenie w stronę męża, lecz profesor nie zważał już na żonę i wstał, by pójść do dziecinnego pokoju. Melania podążyła za nim. Ojciec pochylił się nad łóżeczkiem dziecka, przy którem stała bona, młoda dziewczyna o miłej, rozumnej twarzy, opromienionej łagodnym wyrazem szczerych, uczciwych oczu.

— Niech się pan nie lęka, dziecko jest zdrowe; nie zasnęła od razu, bo przerwałam śpiewanie... Gdybym była nie przerywała, spałoby już maleństwo dawno mocnym, twardym snem.

Dziecina wyciągnęła rączki do ojca.

— Tatusiu, niech Lesli śpiewa, powiedz jej, żeby śpiewała!

— Dobrze, dobrze, poproszę Lesli i zaśpiewa ładną piosenkę mojej kochanej pieszczotce.

Ojciec siadł przy łóżeczku dziecka, bona nuciła rzewną kołysankę, a matka stała opodal, obojętna, niepotrzebna, nie wiedząc sama co tu począć z sobą.

— Chwała Bogu — pocieszała się Melania— dziecko zdrowe, trochę tylko rozgrymaszone!... Tak się zlękłam, że mi zmarnują jutrzejszy dzień! Ściga mnie jakieś fatum! Ile razy zamierzam wybrać się z wizytami, musi jedno z nich zachorować, a ja pozostaję w domu, po to tylko, by się przekonać, że moja obecność jest zbyteczna i obawy były płonne...

Dziewczynka zasnęła po upływie kilku minut. Profesor uścisnął z serdeczną wdzięcznością rękę młodej dziewczyny i złożywszy długi, czuły pocałunek na główce pieszczotki wyszedł z pokoju.

Melania dumnie kiwnęła bonie głową, zalecając czuwać w nocy nad dzieckiem i unosząc zręcznie tren długiej sukni, skierowała się szybko ku drzwiom.

Na ustach płatnej opiekunki osiadł uśmiech pełen goryczy i smutku, a rozumne jej oczy, zapatrzone w wychodzących rodziców mówiły wyraźnie:

— Jacyż oni różni między sobą, jacy dla siebie obcy...

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.